

Osiem państw arabskich zadeklarowało gotowość przyjęcia bojowników OWP

● Posiedzenie Rady Bezpieczeństwa
● Zerwanie rozmów Wazzan — Habib

NOWY JORK (PAP). Na wniosek Związku Radzieckiego, w czwartek ponownie zebrała się Rada Bezpieczeństwa ONZ, aby przedyskutować sytuację w Libanie w związku z kontynuowaniem przez Izrael operacji militarnych, których celem jest zniszczenie Bejrutu i jego bezbronnej ludności.

W odpowiedzi na prośbę Organizacji Wyzwolenia Palestyny Algieria gotowa jest przyjąć kontyngent bojowników palestyńskiego ruchu oporu. Oświadczenie to, złożone przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, zostało opublikowane w czwartek za pośrednictwem Algierskiej Agencji Prasowej (APS).

Minister spraw zagranicznych Libanu, Fuad Butros oświadczył, że 7 innych państw arabskich — Jordania, Irak, Syria, Tunezja, Sudan oraz Jemen Południowy i Jemen Północny zgodziły się na przyjęcie bojowników palestyńskich.

BEJRUT (PAP). W czwartek, premier Libanu, Szafik Wazzan, przerwał rozmowy ze specjalnym wysłannikiem USA na Bliski Wschód, Philipem Habibem. Nastąpiło to po kolejnej fali ataków lotniczych izraelskiego, które w ciągu 7 godzin dokonało 48 nalotów na Bejrut zachodni. Szafik Wazzan, poinformował Habiba, że w tych warunkach niemożliwe jest kontynuowanie rozmów i obarczył Stany Zjednoczone odpowiedzialnością za ten stan rzeczy.

Zapowiedź serii manewrów NATO

BRUKSELA (PAP). W kwiecie dowództwa zjednoczonych sił zbrojnych NATO w Europie poinformowało, że we wrześniu i październiku odbędą się seria manewrów pod wspólnym kryptonimem „Autumn Forge”.

Zostaną one przeprowadzone na obszarze zachodnioeuropejskich państwa członkowskich NATO od północnej Norwegii do wschodnich granic Turcji.

Nowa inwazja wojsk RPA na Angolę

LUANDA (PAP). Do stolicy Angoli napływają doniesienia o kolejnej inwazji wojsk RPA na południowe obszary republiki. Jak wynika z depesz agencji prasowej, jest ona prawdopodobnie wstępem do wielkiej ofensywy, zaplanowanej według niektórych źródeł na koniec sierpnia. Nowe wtrącenie wojsk RPA do Angoli — oświadczył komisarz prowincji Uila, Guveia da Costa — jest świadectwem dążenia reżimu Pretorii do ustanowienia swej hegemonii w południowej części Afryki. Rasiściwojski agresywni — dodał komisarz — stoją na terytorium naszego państwa taktycznie „spalanej ziemi”, siością śmierć i zniszczenie, zabijają kobiety, dzieci i starców, grabią i zamieniają w perzynę całe wsie.

Antykubańska rezolucja Senatu USA

WASZINGTON (PAP). Senat amerykański uchwalił w środę wojowniczą rezolucję stwierdzającą, że Stany Zjednoczone „są zdecydowane zapobiec wszelkim środkami, łącznie z użyciem siły kubańskiej agresji na pulki zachodniej”. Rezolucja ta wywołała zaniepokojenie wielu obserwatorów, nawet członków Kongresu, którzy wskazują, że rozszerza ona możliwości bezpośredniego zaangażowania sił amerykańskich w Ameryce Południowej i może być interpretowana jako zgoda Kongresu na takie posunięcie. Rezolucja stwierdza również, że Stany Zjednoczone będą dążyć do „samookreślenia narodu kubańskiego” współpracując w tej dziedzinie z Organizacją Państw Amerykańskich i tzw. wolnymi Kubańczykami, czyli reakcyjnymi kontrewolucjonistami znajdującymi się na emigracji w Stanach Zjednoczonych.

Kryzys rządowy we Włoszech: socjaliści odrzucają propozycję Spadolinięgo

RZYM (PAP). Włoska Partia Socjalistyczna odrzuciła w czwartek propozycję wzięcia udziału w nowym rządzie, którego utworzenie powierzono dotychczasowemu premierowi — republikaninowi Giovanniemu Spadoliniemu.

Henry Fonda nie żyje

WASZINGTON (PAP). W czwartek w szpitalu w Los Angeles zmarł w wieku 77 lat wybitny, amerykański aktor filmowy Henry Fonda. Reżysjer szpitala poinformował, że przyczyną zgonu była niewydolność serca. Henry Fonda kreował rolę w ponad 70 filmach. Zmarł w nocy 9 sierpnia po zdobyciu pierwszego w swojej karierze „Oskara” dla najlepszego aktora za rolę meżczyzny, stojącego w obliczu starości i śmierci w filmie „Nad złotym stawem”.

Udana akcja strażaków

Torfowisko w Puszczy Niepołomickiej już się nie pali

(Inf. wł.). Wczoraj wieczorem zakończono akcję gaszenia płonącego torfowiska na Wielkich Błotach w Puszczy Niepołomickiej. Akcja trwała od środowego popołudnia a prowadził ją sekcja dowodzona przez kpt. p.o. Włodzimierza Jaroska. Zgodnie z przyjętymi wcześniej założeniami, spierzchno wodę na pobliskim strumyku oraz rozpoczęło polewanie wodą z prądnicy objętej ogniem powierzchni. Do środy wieczorem udało się tym sposobem ugasić część płonącego torfowiska. Wczoraj rano rozpoczęto akcję w podobny sposób i mimo, że powierzchnia objęta akcją zagrożonego terenu była większa, sytuacja rozwijała się zgodnie z przewidywaniami. Do akcji oprócz strażaków włączyli się 20-osobowy oddział obrony cywilnej, zmobilizowany przez zastępcę komendanta w Kłaju. Przy pomocy specjalnej koparki melioracyjnej wykopano rów wokół zagrożonego torfowiska. Mimo, że nie osiągnięto warstwy pa-

gowej torfowiska, dalsze pogłębienie rowu nie było konieczne, gdyż na głębokości ok. półtora metra stwierdzono, że ziemia jest wilgotna. Dla większej pewności, rów został wypełniony wodą. Te działania miały charakter wybitnie zabezpieczający, gdyż akcja strażaków zlikwidowała pożar. Tak więc trudne zazwyczaj gaszenie płonącego torfowiska, poszło nadzwyczaj gładko. „Na szczęście — mówi zastępca komendanta wojewódzkiego Straży Pożarnej, ptk p.o. ALEKSANDER MATUZIK — w bezpośrednim sąsiedztwie zagrożonego obszaru była woda i to w ilości większej niż początkowo przypuszczaliśmy. W przeciwnym razie, wodę trzeba by doprowadzać z odległości ok. 3 km. Dowóz jej beczkowozami nie wchodził w rachubę z uwagi na niekiedy podłoże. Wybrany wariant akcji okazał się skutecznym a przy tym najtańszym z możliwych”.

Inspekcja w placówkach obsługujących wieś

Ofiarności ludzi przy zbiorze zbóż zasługuje na uznanie

(Inf. wł.) Trwa ogłoszona przez prezesa Rady Ministrów kompleksowa kontrola placówek i instytucji obsługujących rolnictwo. Wojskowe grupy operacyjno-kontrolne wraz z inspektorami PIH, NIK, PISPAR oraz pracownikami WZSR i Wydziału Handlu działają kontrolnie skierowały na cztery zasadnicze kierunki a to: praca handlu wiejskiego, skup zboża, zaopatrzenie w węgiel oraz działalność SKR. W śróde zakończono kontrole w pierwszych 5 gminach: Wiśniowej, Iwanowicach, Czernichowie, Koniuszynie i Jermianowicach. Wybor pierwszego rzutu kontrolowanych gmin nie był przypadkowy. Skierowano się tam, skąd wcześniej było największe sygnałów o brakach i niedostatkach. Pierwsze wnioski z kontroli, z konieczności jeszcze dość ogólne, wykazują dość różnicowane oceny pracy handlu wiejskiego. Im dalej od siedziby GS tym z reguły zaopatrzenie jest słabsze. Godziny otwarcia sklepów nie budzą uwag mieszkańców. Zaopatrzenie w węgiel też. Gorzej przedstawia się sytuacja w skupie zboża. W kontrolowanych gminach wykonano zadania sierpnia w 1 i tylko procentnie. Kwota jest to bardzo złożona, najczęściej przytaczanym przez rolników argumentem jest cena zboża. Wczorajszy komunikat Ministerstwa Rolnictwa jednoznacznie jednak rozstrzyga ten

Komunikat Polskiego Radia

13 bm. przez cały dzień, począwszy od godziny 5.05, w różnych audycjach programu I, Polskie Radio będzie przekazywało reporterskie relacje z działalności grup kontrolnych, które w tym tygodniu obserwowały pracę instytucji obsługujących rolnictwo. Oceny i wnioski wynikające z tych kontroli, znajdują słuchaczy w podsumowaniu ogólnopolskiej akcji antenowej PR „Egzamin z gospodarności” — 13 sierpnia o godz. 23.20.

na podkreślenie zasługującej organizacji organizacyjnej pozwalające na złagodzenie braków. Do pełnomocnika Komitetu Obrony Kraju gen. bryg. LEONA SULLIMY reporter „GK” zwrócił się z prośbą o kilka uwag na temat dotychczasowych wniosków i spostrzeżeń z przebiegu kontroli. Na pierwszy plan — powiedział generał L. Sulima — wysuwa

się sprawną przebieg akcji antenowej. Mimo pesymistycznych prognoz i alarmistycznych niekiedy wręcz doniesień o brakach w sprzęcie, częściach itp. akcja antenowa w tym roku była bardzo udana, a złożyło się na to kilka czynników. Powiada się, że powodzenie ma wielu ogółu, ale dla mnie na najwcześniejsze zadanie zastąpił ci, którzy nie patrząc na zegar pracowali w trudzie i żoju na polach przy zbiorze zbóż. Myśle tu także o tych ludziach z instytucji obsługujących wieś, wspierających swoimi działaniami wysiłek rolników. Prędko, że pogoda sprzyjała, nie umniejsza to jednak rangi ludzkiej ofiarności. Drugi czynnik, na który pragnąłbym zwrócić uwagę, ma podłoże ekonomiczne. Nowe ceny usług kółek rolniczych, skalkulowane już na podstawie rzeczywistych kosztów, sprawiły, że rolnicy sięgnęli po własny sprzęt, którego w innych latach nie opłacało im się używać, bo w kółku rolniczym było taniej. Poza tym wszystkim uważam, że mimo znanych trudności SKR-y i POM-y zatroszczyli się o najlepsze, w miarę posiadanych możliwości, przygotowanie sprzętu. Połam przykład z gminy Głębok, gdzie podczas zmiu pracowali 10 kombajnów i tylko jeden z nich miał awarię, usuniętą w ciągu dwóch godzin. Celem kontroli nie jest wystawianie

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Z prac Komitetu Gospodarczego RM

Ocena przebiegu kampanii zniwnej ■ Jak realizowany jest plan budownictwa mieszkaniowego? ■ Przygotowania do zimy

WARSZAWA (PAP). Biuro Prasowe Rządu informuje: Komitet Gospodarczy Rady Ministrów, obradujący 12 bm. pod przewodnictwem wiceprezesa Rady Ministrów, Janusza Obodowskiego, omówił dotychczasowy przebieg kampanii zniwnej. Wysłuchano informacji Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej.

Z przedstawionych materiałów wynika, że do dnia 10 sierpnia skoszono ok. 5700—5800 tys. ha, tj. ponad 70 proc. ogólnej powierzchni zbóż. Zbiór rzepaku został w zasadzie zakończony.

Dość sprawnie przebiega skup. Do dnia 11 sierpnia do uspołecznionych punktów sku-

pu dostarczono ok. 1 mln 300 tys. ton zbóż, co stanowi 27 proc. planowanej ilości oraz 400 tys. ton rzepaku, tj. 99 proc. przewidywanego skupu. Komitet Gospodarczy Radę Ministrów rozpatrzył informacje o wykonaniu zadań w budownictwie mieszkaniowym. W ciągu I półrocza br. oddano 48,1 tys. mieszkań w budownictwie uspołecznionym, tj. 33,2

proc. planu, a w budownictwie indywidualnym 16,4 tys. mieszkań, tj. 29,8 proc. planu. Głównymi powodami niskiej realizacji zadań są: niewystarczające zaopatrzenie materiałowe, ale także niegospodarność w wielu przedsiębiorstwach, a zwłaszcza słabość organizacyjna przedsiębiorstw nie wykorzystujących do nowych warunków działania, niską wydajność, nierychłość i niezadawalającą dyscyplinę pracy.

Komitet przyjął do wiadomości zamierzenie Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych dotyczące lepszego wykorzystania uspołecznionym, tj. 33,2

W Tarnowskim trwają przygotowania do nowego roku szkolnego

W szkołach ponadpodstawowych są jeszcze miejsca ■ Zeszytów i przyborów wystarczy, gorzej z podręcznikami ■ Pierwsze lekcje pośród rusztowań?

(Inf. wł.) Wcześniej niż w latach ubiegłych rozpoczęto w Tarnowskim końcowe przygotowania do roku szkolnego. Pierwszy rok obowiązywania Karty Nauczyciela nie będzie łatwy. W dalszym ciągu zbyt mało jest pedagogów. Tradycyjny brak wysoko kwalifikowanej kadry pogłębiają przypadki rezygnacji niektórych nauczycieli z pracy w szkol-

nictwie. W Kuratorium Oświaty i Wychowania w Tarnowie przeprowadzono rozmowy weryfikacyjne — 17 osób uznano za nieprzydatne do wykonywania zawodu. W szkołach podstawowych i ponadpodstawowych odnotowano 16 zmian na stanowiskach kierowniczych, nadal nie obsadzono 9 spośród nich. Część nauczycieli odeszła na emery-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Akt oskarżenia w sprawie „brylantowej afery”

WARSZAWA (PAP). Departament Postępowania Karnego Prokuratury Generalnej skierował do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie akt oskarżenia w sprawie znanej publicznie jako tzw. afery brylantowej. Aktem oskarżenia objęto Romana Urbaniaka, któremu zarzucano, że wspólnie i w podobnych warunkach w po-

W Gdańsku ujawniono dwie nielegalne grupy

GDĄSK (PAP). Jak informuje rzecznik prasowy KW MO w Gdańsku, 11 i 12 bm. funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Gdańsku, ujawnili dwie grupy prowadzące nielegalną działalność w imieniu NSZZ „Solidarność”. Grupy te zajmowały się m.in. drukami i kolportażem na terenie Trójmiasta nielegalnych wydawnictw zawierających nie-

Komunikat MSW

Niektóre osoby zwolnione z ośrodków odosobnienia podjęły działalność sprzeczną z interesami państwa

WARSZAWA (PAP). Zgodnie z poleceniem przewodniczącego Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, generała armii Wojciecha Jaruzelskiego, w lipcu 1982 r. uchylono decyzję o internowaniu lub uroprowadzeniu z ośrodków odosobnienia 1221 osób. Zwolniono zostali wszystkie kobiety.

Stwierdzono, że niektóre osoby zwolnione z ośrodków odosobnienia, podjęły działalność sprzeczną z interesami bezpieczeństwa państwa. Spowodowało to ponowne zastosowanie internowania. Internowani zostali m.in.: Włodzimierz Jackowski, pra-

Czekamy na tańsze warzywa i owoce

Położyć kres cenowemu gangsterstwu na zielonym rynku

WARSZAWA (PAP). Decyzją Prezydium Komitetu Gospodarczego Rady Ministrów zmierzająca do obniżenia cen warzyw i owoców spotkała się z aprobata w całym kraju. Z wielu miast napływają informacje świadczące o tym, iż należy jak najszybciej położyć kres cenowemu — jak to się określa — gangsterstwu na zielonym rynku.

Dziwi to przede wszystkim rolników i ogrodników, którzy sprzedają warzywa i owoce znacznie taniej, zarówno dla handlu uspołecznionego, jak i dla prywatnych dostawców. Stąd też umożliwienie bezpośredniego zakupu zakładom pracy może w istotny sposób zmniejszyć cenę detaliczną. Istotą problemu tkwi jednak w marżach. Jak wynika z dotychczasowych badań Urzędu Cen w handlu uspołecznionym ich wysokość sięgała 30,

a nawet 50 proc. cen skupu. Biorąc pod uwagę wszystkie uwarunkowania, trudności z transportem, małą trwałość owoców i warzyw itp. — trudno oprzeć się wrażeniu, iż śrubując marżę handel starał się pokryć w ten sposób koszty przerostów administracyjnych, złej organizacji skupu i sprzedaży.

Przedstawiciele Urzędu Cen mają się spotkać z handlowcami, aby ustalić maksymalny poziom marż. Nie można jeszcze prorokować, jakie one będą. Istnieje jednak szansa poważnego ich zmniejszenia. Sugestie Urzędu Cen idą jednak dalej. Rozważa się np. ewentualność wprowadzenia na warzywa i owoce tzw. cen regulowanych. Chodził w istocie o ich obniżenie w skali całego rynku, a nie tylko w handlu uspołecznionym.

Kolejny wyrok za naruszenie przepisów dekretu o stanie wojennym

TARNOBRZEG (PAP). Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego na sesji wyjazdowej w Rzeszowie rozprawił ostatnio sprawę karną, dotyczącą naruszenia przepisów dekretu o stanie wojennym. Czynów takich dopuścił się Władysław

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Walka z marnotrawstwem i spekulacją — to zadanie nie tylko służb porządkowych

Egzekutywa KK PZPR apeluje o uczestnictwo w Patriotycznym Ruchu Odrodzenia Narodowego

Na wczorajszym posiedzeniu Egzekutywa KK PZPR, której przewodniczył i sekretarz KK Krystyn Dąbrowa, omówiła m. in. stan bezpieczeństwa i porządku publicznego w woj. tarnowskim. Wśród wielu wniosków Egzekutywa zwróciła uwagę na konieczność intensyfikacji walki z marginesem społecznym, spekulacją i pasywnym, zaleconym służbom porządkowym i organom ścigania konsekwentna ich realizacja. Zwrócono jednocześnie uwagę, że szczególnego znaczenia — wobec wzrostu ilości przestępstw przeciwko mieniu — nabiera działalność organów kontroli społecznej oraz wszystkich organizacji społecznych i politycznych, których działania muszą uzupełniać funkcjonowanie organów państwowych. One właśnie mają największe możliwości skutecznego zapobiegania marnotrawstwu, spekulacji, marnotrawstwu, spekulacji, przedsiębiorstwa czy miejsca zamieszkania. Sprawom ładu i porządku na terenie swego działania znaczenie więcej miejsca winny poświęcać Podstawowe Organizacje Partijne.

Zdaniem Egzekutywy, ogromną rolę do spełnienia w zapobieganiu przestępstw i podnoszeniu dyscypliny społecznej mają środki masowego przekazu. Egzekutywa oceniła również sytuację społeczno-polityczną w woj. tarnowskim i zapoznała się z postanowieniami wojewódzkiej Rady przedstawicieli OKON-ów. W tej sprawie Egzekutywa przyjęła uchwałę następującej treści:

„Egzekutywa KK PZPR wita z zadowoleniem powstanie w dniu 11.08.1982 r. Krakowskiej Rady Konsultacyjnej Obywatelskich Komitetów Odrodzenia Narodowego. Z pełną aprobata odnosi się do treści apelu przedstawicieli OKON-ów skierowanego do mieszkańców miejskiego województwa Krakowskiego, widząc w nim element stworzenia Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Równocześnie wyrażamy poparcie dla wszelkich innych inicjatyw społecznych zmierzających do tworzenia szerokiego ruchu PRON w oparciu o deklaracje partii, stronnicy politycznych i organizacji chrześcijańsko-społecznych oraz o uchwałę Sejmiku PRL. Widzimy w tym ruchu miejsce dla patriotów i ludzi dobrej woli. Jednocześnie apelujemy do wszystkich członków partii o włączenie się do wszelkich

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Pocztówka z Kazimierzy Wielkiej

Wesoło było na moim pogrzebie...

KOCHAN!

Reglamentacja szaleje nadal. Po majtkach za kapsle i wódec wymieniają, jak twierdzą, na puste butelki do octu, dom towarowy w Kazimierzy Wielkiej błysnął dezyją nowatorską w skali całej Rzeczypospolitej: na stoisku z ubraniami widnieje napis: sprzedaż tylko na okoliczność pogrzebu.

Handlowcy z Kazimierzy Wielkiej są tak taktowni, iż nie precyzują, czy oferta ta dotyczy faceta, który wyprzeął, czy też ogółu żałobników. W każdym razie, żeby było na cmentarzu pogodniej, dom handlowy proponuje na pogrzeb jedynie ubrania w jasnych kolorach. Ha! Wzywam niniejszym kompetentne władze do poddania pod rozwagę, czy aby nie ma w owej propozycji niejakich podtekstów natury politycznej. A póki co, życzę miłego wiecznego odpoczynku — LESZEK M.

PS. W tym samym domu towarowym na stoisku z butami wywieszono karteczkę: „buty tylko na szczególne okazje”. Miejscowy ogół dyskutuje, czy chodzi o mszę świętą, czy też o zupełnie coś innego.

Sierpień w schroniskach górskich

Turysta drapie się w góry, PTTK turystę „drapie” po kieszeni ■ W najtańszej „Jaworzynie” — pustki, w najdroższym „Turhaczu” — nadkomplet turystów

(Inf. wł.) Sierpień, piękna pogoda, wczesny w pełni, a w schroniskach górskich województwa nowosądeckiego ruch turystyczny w kratkę. Mingła główna fala obozów wędrownych, które w lipcu okupowały wszystkie miejsca noclegowe łącznie z przysiółkami na materacach. Prawdziwi turyści w góry wyjdą na przełomie sierpnia i września: tłum mniejszy, pogoda dla wędrowników z piekaniem bardziej słońca i ta cudowna jesień w górach! Schronisko na Jaworzynie (szlakiem zielonym i czerwonym z Kryniczy, czerwonym od Wierchomli) w środku tygodnia przyniósł na nocleg 2-3 osoby. Rządzą zdraza się komplet 40 turystów. A ceny są tutaj najniższe: 140 zł w

„Jedynce” i 46 zł w pokojach wieloosobowych. Posiłek się można już za 53 zł, bo tyle kosztuje bigos. Nawet z Kryniczy podchodzi mało miłośników wędrowców zielonym szlakiem. A warto, bo na północnych stokach zatrzaśnięte bogów, pokazuje się maliny, których wysyp oblicza się w czasie na pełne dwa tygodnie. W schronisku na Przechybie ruch nieco większy, ale miejsc noclegowych nigdy nie brakuje. Studenci, harcerze wola nocleg w namiocie, bo tani: za jedyne 35 zł. Kierownik Jan Bielał gościł jednakowo dla wszystkich, nie likwiduje namiotów. Byłby podobnie. W diametralnie odmienną sytuację znalazło się schronisko na Hall Długiej pod Tur-

baczem. Dzień w dzień nadkomplet turystów. „Dokładek” tych najtańszych po 35 zł za nocleg na materacu w jasnym i świetliści bywa 30 i więcej. Polują na nie młodzi turyści. W recepcji każdego gościa uprzedza się, że może liczyć na jedną noc w schronisku. Potem kulturalnie, ale stanowczo mówią: do widzenia, przyjemnej wędrowki. Chodzi o rotację miejsc. Najdroższy nocleg kosztuje tutaj 232 zł (z opłatą dodatkową za pierwszą dozę), komfort wcale nie lepszy niż na Przechybie, a 110 zł tańsze. Na Turhaczu obiady są diabelnie drogie. Za posiłek z kulem śniegobowym na drugie danie zapłacić trzeba 197 zł. W wo-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Walka z marnotrawstwem i spekulacją

DZIAŁAŁA zmierzających do zwiększenia... (DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

W 45. rocznicę strajku chłopskiego

Uroczystości w tarnowskich gminach... W sierpniu upływa 45 lat od czasu największego w naszej historii strajku chłopskiego...

Z prac Komitetu Gospodarczego Rady Ministrów

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) datkowej sprzedaży... Komitet Gospodarczy Rady Ministrów zapoznał się z pracami...

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Ostatni sprawdzian lekkoatletów

Niecały miesiąc pozostało... W konkurencjach męskich fa... (800 m) oraz najbardziej rutynowa...

Z dalekopisu

PO RAZ DZIŚNIĄY spotkali się w Kosszalini... (DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Upały — jedną z przyczyn zachorowań na zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych

WARSZAWA (PAP). W niektórych rejonach kraju nastąpił w ostatnim czasie wzrost zachorowań na zapalenie opon...

Mnożą się wypadki w Tatrach

12 bm. pełne ręce roboty miała Tatrzańska Grupa... (DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Ofiarności ludzi przy zbiorze zbóż zasługują na uznanie

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) cenzurę ludzkiej... (DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Marek Pięta będzie grać w Hanoverze

Kolejny polski piłkarz... Medal upamiętni „Mundial-82”

Sierpień w schroniskach

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) chwini lepsze niż przed rokiem... (DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

„Brylantowa afera”

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) rozumieniu z innymi osobami... (DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Kolejny wyrok

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) Stefan Zieliński i Jan Zieliński... (DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Żołnierz uratował dwoje dzieci z pożaru

KOSZALIN (PAP). W jednym z budynków mieszkalnych... (DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Walczył na drodze do Lucerny

W Walczu, trenuje intensywnie... (DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Cracovia — Baltyk Hutnik — Korona

Piłkarze ekstraklasa zagrają... (DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

POGODA

PROGNOZA DLA POLSKI... (DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Sprawy kradzieży kolejowych niebawem przed sądem

(INF. WL). Niebawem do Sądu Rejonowego dla Dzielnicy Kraków-Krowdrza... (DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Niesamowite skutki operacji marynarki australijskiej

LONDYN (PAP). Mieszkaneczka Australii, Margaret Johnson... (DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Nowy Sącz — Tarnów

Unia Niedomice — Okocimski... (DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Krótkie złodziejskie podróże

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) wycieczki po starych cmentarzach... (DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Przygotowania do nowego roku szkolnego

Przed wakacjami uczniowie... (DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Sprostowanie

We wczorajszym „GK” omyłkowo pominęliśmy w składzie Krakowskiej Rady Kon...

W kilku wierszach

W Szkoloku rozegrany został... (DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) światy i Wychowania... (DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Na wsi można się kłócić o miedzę, biec się o miedzę, ale rzadko się zdarza aby jeden gospodarz drugiemu zabierał wodę. Odbierał wodę to pozabawić kogoś podstawowego warunku do prowadzenia normalnego życia. Własnej studni pilnuje się zatem jak oka w głowie co nie oznacza jednak braku zrozumienia dla takiej samej czujności sąsiada. Takie jest niepisane prawo, które uznaje wiejska społeczność.

W górach najpierw się szuka wody, dopiero gdy się ją znajdzie, można myśleć o stawianiu domu. To nakazuje logika. Kiedy więc w Ryttrze rozszalała się wieść, że właściciel sprzedaje willę „Nasza”, nikt się nie czuł tym zakoczony. Przed wojną, kiedy „Nasza” była niezłe prosperującym pensjonatem, w każdym pokoju stał dzban z wodą i letnicy nie trapił się, że wcześniej tę wodę tasczono pod górę wiadrami. Willa zbudowana na stromym stoku posiadała atrakcyjne położenie lecz nie miała wody, co było zasadniczym brakiem. W latach powojennych kolejny właściciel zaczął drążyć studnię, wkuł się w skałę na głębokość 10 metrów ale na wodę nie natrafił i gdy willę wreszcie postanowił sprzedać, ludzie w Ryttrze mówili, że najpierw musi znaleźć frajara, który włoży kilkadziesiąt tysięcy złotych, aby kupić dom z suchą studnią. Nie zmienili opinii o nabywcy, gdy willę kupiło dla celów wypoczynkowych studenckie biuro podróży z Krakowa — „Almatur”. Czekali co będzie dalej.

Idąc w górę od „Naszej”, po trzystu metrach natrafiamy na studnię na terenie innego gospodarstwa. Zanim przed półwieczem postawiono

BLIŻEJ

tutaj dom, ródźkarsz sprawdzał, czy będzie woda i dopiero wtedy, gdy znalazł żyłą zaczęto budowę. Od tamtej pory w gospodarstwie Mikosa wody nie brakowało.

Przed dziesięcioma laty, u stóp góry, „Transbud” postanowił zlokalizować domki campingowe ośrodka wypoczynkowego dla pracowników i ktoś wpadł na pomysł, aby wodę doprowadzić po stromym stoku z ujęcia, które się wykopie kilkanaście metrów poniżej mikosowej studni. Zaczęli kopać ale Mikos zrobił awanturę, napisał do gromadzkiej rady, że go „Transbud” chce wody pozabawić, przedsiębiorstwo przyznało mu rację, poszukiwało sobie wody gdzie indziej i na tym incydent się zakończył. Po kilku latach Mikos umarł, po niedoszłej studni pozostały na skraju lasu dwie cembrowiny, dom zmienił właściciela, który co prawda pracuje i mieszka w Katowicach, ale miejscowi wiedzą, że Marzec, wychowany w Ryttrze, za kilka lat gdy dożyje emerytury w ministerstwie, osiadł tutaj na stałe.

Studenti gospodarzyli w „Naszej” zanim jeszcze kupił ją „Almatur”, lecz po bazie turystycznej i polu namiotowym nie pozostało najmilsze wspomnienie. Ludzie mówią ogólnie: „było wesoło”. Głośniki rzyły muzyką do późnej nocy a gospodarzom ryterskim, choć sami za koinierz wylewać nie lubią, nie przypadło do gustu młodzieżowe zaprawianie się „jabcockiem”, po którym flaszki znajdowali w sąsiadujących z „Naszą” zagonach. — Powiedz pan, co za kultura; wiedzieli, że mają zabrać papier, ale już o tym, że paskudzą pszenie, jakoś nie pomyśleli. Ziemniaków musimy nocą pilnować przed rozkradaniem a z pszenicy kijem przepędzać. Tak sobie myślałem czasami: bijesz Panie Boże piorunami w zamek, po górach, czemu nie strzelisz w „Naszą”? Byłby przynajmniej spokój.

W takiej atmosferze willa ulegała stopniowej dewastacji. Kiedy kupił ją „Almatur”, kapitalny remont stał się konieczny nie tylko dlatego, żeby skończyć z prowizorką, ale przede wszystkim dla uchronienia domu od kompletnej ruiny. Przygotowano plany, dokumentację. Remont miał się odbyć systemem gospodarczym. Mówiono, że tak będzie taniej, choć naczelnik gminy uprzedzał, że do takiego przedsięwzięcia nie wystarczy entuzjazm tylko potrzeba dobrze zorganizowanej ekipy budowlanej. W ambitnych wizjach uczynienia z „Naszej” ośrodka wypoczynkowego SZSP, zapomniano o najistotniejszym problemie. Zbagatelizowano fakt, że w „Naszej” nie ma wody i dopiero gdy rozpoczęcie remontu zostało uwarunkowane jej doprowadzeniem, uwaga inwestora skupiła się na tkwiących w lesie cembrowinach nie dookreślonej niegdyś studni. Ta chwila dała początek swoistego rodzaju zapasom, które miały trwać kolejne trzy lata, obserwowane przez bądź niepozbywanych, bądź niekompetentnych przedstawicieli władzy terenowej.

24 sierpnia 1979 r. Jerzy Marzec, zawiadomił pisemnie naczelnika miasta i gminy Piwniczna — Andrzeja Cycona, że „Almatur” zamierza się podkopać pod studnię realizując zarzucone kiedyś przez „Transbud” przedsięwzięcie. Nie było żadnej reakcji, więc w kilka dni później

podobnej treści pismo wysłał Marzec 29 sierpnia do Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu. Zaznaczył: „Bardzo pilnie!” uważając, że „Almatur” zanim weźmie się do budowy ujęcia wodnego, powinien uzyskać pozwolenie wodnoprawne, zaś warunkiem uzyskania pozwolenia jest stwierdzenie biegłego, czy budowa jednej studni poniżej drugiej, nie skończy się ucieczką wody z tej ostatniej. Skoro „Almatur” takiego pozwolenia nie posiada, władze powinny niezwłocznie wydać decyzję zakazującą prowadzenia jakichkolwiek robót do czasu uzyskania pewności, że zamiary inwestora nie przyniosą nikomu szkody. Marzec przypomniał o tym raz jeszcze naczelnikowi wysyłając z Katowic telex, z którego treścią zapoznał się również geolog wojewódzki, urzędujący w Wydziale Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego. Naczelnik gminy nie czuł się kompetentny. Sporna sprawę przekazał do Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa na wojewódzki szczebel.

REPORTAŻ

10 września 1979 r. „Almatur” telexuje do Ministerstwa Górnictwa w Katowicach i do naczelnika w Piwnicznej wyjaśniając jak było ze studnią. Otóż bezskutecznie szukali wody, aż przyszła do nich Antonina Jawor i zaproponowała korzystanie z nie używanej przez nią studni. Podpisali więc umowę dzierżawczą. Piszą: jest to studnia istniejąca, właścicielka może dysponować swoimi zasobami wody, pozwolenie wodnoprawne jest niepotrzebne. Zastępca dyrektora krakowskiego oddziału „Almatur”, Andrzej Szafrański, kończy wywód „turystycznym pozdrowieniem” i w ten sposób półmetrowej głębokości dołek na skraju lasu zostaje kreowany na studnię, z której nie korzysta właścicielka gruntu.

Teraz pisze Marzec, zwracając Urzędowi Wojewódzkiemu uwagę na istotny fakt; otóż „Almatur” nie jest właścicielem gruntu, lecz tylko dzierżawcą, „prawo wodne” w takiej sytuacji wymaga pozwolenia wodnoprawnego, rów pod przysiężką wodociąg zaczęto już kopać, niech władza wojewódzka każe wstrzymać robotę. „Sprawa bardzo pilna!”

Dyrektor Wydziału Gospodarki Terenowej, Franciszek Weydlich, nie czuł się kompetentny. Pismo Marzca przekazał Wydziałowi Rolnictwa i Leśnictwa, informując jednocześnie nadawcę, że skarga wysłana 29 sierpnia do niego nie dotarła. Minęło kilkanaście dni zanim st. inspektor wojewódzki, Jacek Krzyszkowski wezwał „Almatur” do natychmiastowego zaprzestania robót. Pisze: „Korzystanie z wody wymaga po-



Fot. MICHAŁ NOWACKI

zwolenia wodnoprawnego, które jest równocześnie pozwoleniem na wykonanie urządzeń służących poborowi wody”. Grozi grzywną. Ostrzega: „Wykonanie ujęcia może być przyczyną zaniku wody w sąsiednich nieruchomościach, co pociągnie za sobą ogromne szkody, za które będzie ponosił odpowiedzialność właściciel gruntu, na którym wykonywane są roboty”.

„Almatur” jest innego zdania: „Właściciel może bez pozwolenia wodnoprawnego korzystać z wody znajdującej się na jego terenie”. Tezę wspierają argumentami, które w piśmie do Urzędu Wojewódzkiego mogą się wydać przekonujące, ale na miejscu w Ryttrze nie mają pokrycia w faktach. Nie jest bowiem prawdą, że Jaworowa wykopała sobie studnię i że „Almatur” zbadał wydajność ujęcia, które wystarcza na pokrycie potrzeb willi „Nasza”. Wyjaśniają co prawda, że nie zamierzają zmienić stanu wodnego, ale gdyby Marcowi wody w studni zabrakło, to mu ją dostarczą. Nie ma zatem — twierdzą — powodu do żmartwień.

Teras Urząd Wojewódzki tłumaczy „Almaturowi”, że błędnie interpretuje przepisy prawa: bez zezwolenia mogłaby korzystać ze studni tylko właścicielka gruntu i to wyłącznie dla pokrycia potrzeb własnego gospodarstwa. Urząd znowu groził grzywną i uprzedza Jaworową o odpowiedzialności, jeśli w studni Marca woda zaniknie lub się obniży jej poziom.

Z treści kolejnego pisma „Almaturu” przebija już pewna irytacja. „O co chodzi ob. Marcowi, skoro wyraźnie stwierdziliśmy, że w razie ubytku wody, dostarczymy mu ją na własny koszt”? Jeśli Urząd twierdzi, że pozwolenie wodnoprawne jest konieczne, niech je wyda albo wskaże inne źródło poboru wody. Logika wywodu jest następująca: skoro kupiliśmy dom bez wody, konsekwencjami nie do końca przemyślanej transakcji, trzeba również obarczyć administrację terenową.

W czerwcu 1980 r. na zlecenie „Almaturu”, powstaje „Operat wodno-prawny” — dokument, o który wcześniej upominała się władza wojewódzka. W operacie dr inż. Stanisław Janik — rzeczoznawca budowlany, wzorami matematycznymi dowodzi, że „praktycznie rzeź biorąc nie ma żadnego szkodliwego oddziaływania zamierzonego korzystania z wód na nieruchomości położone w najbliższym sąsiedztwie”. W operacie nie ma mowy o istnieniu w sąsiedztwie jakiegokolwiek innej studni, są zapewnienia, że nikomu się krzywda nie stanie, ale z operatu wynika również to, że ekspert miejsca opisanego w swoim opracowaniu na oczy nie oglądał. — Wszystko jest spreparowane, nierzetelne — mówi Marzec podczas rozprawy wodnoprawnej 7 listopada 1980 r. Urząd Wojewódzki ma również wątpliwości, skoro pisemnie prosi autora operatu o przysłanie odpisu dokumentu uprawniającego do pełnienia samodzielną funkcji w budownictwie, gdyż dane z operatu są zbyt ogólnikowe.

W kilka dni potem, uzupełniając złożone na rozprawie oświadczenie, Marzec stwierdza w piśmie do Urzędu Wojewódzkiego: operat jest tendencyjny, nieścisły, nie wspomina o zasadniczym fakcie, że „Almatur” projektuje wykonanie ujęcia wodnego ok. 12 m poniżej istniejącej studni usytuowanej na stromym stoku. Nie zrobiono badań geologicznych. Jak można stwierdzać, że studnia pokryje potrzeby willi „Nasza” (6,3 m sześć na dobie) skoro nie zmierzono wydajności ujęcia. Przypomina dalej, że „Almatur” wybrał miejsce bez rozważania i nie licząc się z nikim stosuje taktykę faktów dokonanych. Należy więc powołać specjalną komisję, która stwierdzi stan faktyczny podczas wizji lokalnej a nie na podstawie opinii rzeczoznawców, którzy je wydają, nie ruszając się z miejsca.

W styczniu 1981 r. okazuje się, że ekspert z Krakowa nie zareagował na pismo nowosądeckiej władzy, dostarczony przez „Almaturu” operat nie odpowiada zarządzeniu ministra rolnictwa i należy go uzupełnić kartą rejestracyjną studni, wcześniej wykonując program badań hydrogeologicznych. Stosując się do tych zaleceń, „Almatur” zleca wykonanie dokumentacji hydrogeologicznej mgr inż. Janowi Kurdzielowi — kierownikowi Pracowni Hydrogeologii Regionalnej. W maju 1981 r. dokumentacja jest gotowa, jakość wody zbadana, wydajność studni zmierzona, co pozwala autorowi opracowania stwierdzić, że „według wstępnego rozważania zapotrzebowanie willi „Nasza”, zostanie pokryte z pro-

DNA

jętkowanej studni, której lokalizację należy uznać za właściwą i uzasadnioną”. Mówi się o założeniu projektowanej studni, ale jakość wody i wydajność mierzy się w studni Marca. Nikt już więc nie ukrywa, że nie idzie o szukanie jakiejś „nowej wody” tylko o dobranie się w innym miejscu do zasobów studni już istniejącej, pocieszając jej właściciela, że nie mu się nie stanie. („Eksplatacja nie będzie miała praktycznego wpływu na obniżenie zwierciadła wody w studni ob. Marca”).

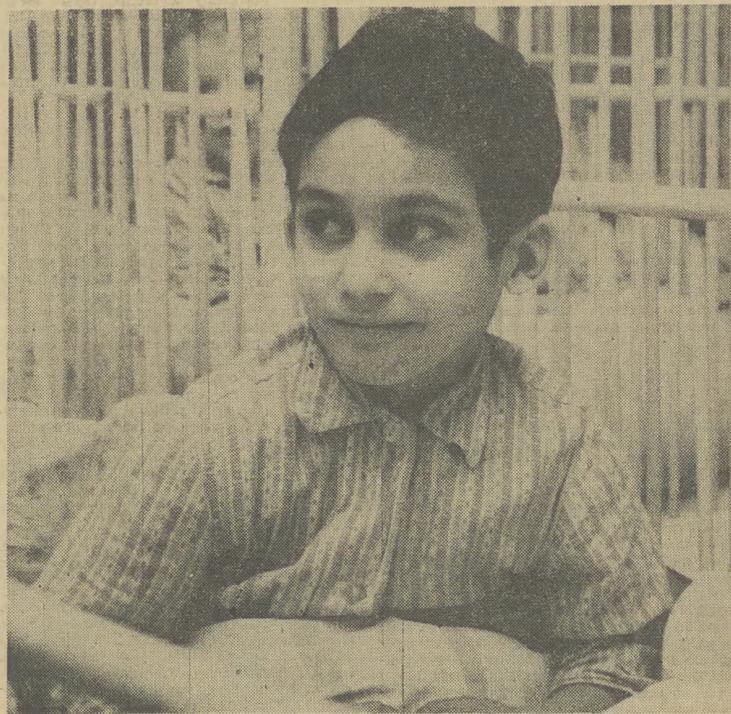
„Almatur” nie czeka już na urzędowe decyzje i jesienią 1981 r. junacy OHP zabierają się do kopania rowu, którym pobiegnie wodociąg. Marzec informuje Urząd Wojewódzki, że studenckie biuro podróży niewiele sobie robi z zakazów. Wizja lokalna w „Naszej”. Kierownik ośrodka, Piotr Skarbek twierdzi, że roboty nie przewidują pogłębiania studni. Marzec nalega, aby władza terenowa była konsekwentna, skoro raz uznała, że wykonywanie urządzeń wodociągowych nie może się również odbyć bez pozwolenia wodnoprawnego. Władza nie wie za bardzo co począć, „Almaturowi” też śpieszno więc postanawia usadzić w inny sposób gościa, który puszcza im szyki. W piśmie, jakie niebawem otrzymał minister górnictwa jest prośba, aby wyciągnął konsekwencje służbowe wobec swego pracownika, który obsesyjnie obawia się ubytku wody w studni, udaje pokrzywdzonego przez „Almatur”, nadużywa słowa „praworządności” i naciska na urząd, przez co zmusza „Almatur” do spełnienia utrudniających pracę zaleceń wydziału rolnictwa, których nikt gdzie indziej nie żąda. Dalej o tym, że Marzec kupił dom letniskowy za „Naszą” ma służyć turystyce studenckiej a zatem interesowi społecznemu, więc niech minister dopełni wobec ob. Marca zasad sprawiedliwości i praworządności. A w zakończeniu sympatycznego donosu jak zwykle: „Z turystycznym pozdrowieniem — Andrzej Szafrański, dyrektor”.

Odpis przesłano do Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu. Musiał wyrzucić odpowiednie wrażenie, skoro po paru dniach J. Krzyszkowski zapominając o czym wcześniej pisał, powiadamia Marca, że „Almatur” budując sam rurociąg nie wszedł w kolizję z pra-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

DZIECI CHORUJĄ!

Z prof. JANEM GROCHOWSKIM,
dyrektorem Instytutu Pediatrii AM w Krakowie
o doświadczeniach zespołu medycznego tej placówki
rozmawia KRYSZYNA ROŻNOWSKA



— Jakie choroby cywilizacji najbardziej zagrażają dzieciom?

— Choroby nowotworowe i wady rozwojowe. Trudno powiedzieć w jakim stopniu ich występowanie związane jest z obecną cywilizacją, bo przecież kiedyś wiele chorób nie było rozpoznawanych. Uważano, że dzieci umierają z innych przyczyn, które właściwie były następstwem, tych nierozpoznanych schorzeń i wad. Dzisiaj, na skutek rozwinięcia diagnostyki wiemy, że wiele chorób jest uwarunkowanych czynnikami genetycznymi, rodzinnymi, czy środowiskowymi.

— W czym Pan Profesor upatruje największe niebezpieczeństwo dla zdrowia dzieci?

— W celowej i niecelowej chemizacji. Wyodrębniano ok. 800 środków wywołujących doświadczenie wad rozwojową, albo nowotwór. Te doświadczenia wykonuje się na zwierzętach i nie należy ich ściśle odnosić do człowieka, lecz nie można ich również lekceważyć. Kraków jest w sferze dużego zagrożenia, głównie z powodu zapylenia i złych warunków klimatycznych. To nie przypadek, że krakowianie chodzą do lekarza kilkakrotnie częściej niż mieszkańcy innych regionów. Zresztą niebezpieczeństwo płynie nie tylko stąd. Prowadziliśmy na przykład badania materiałów budowlanych pod kątem ich oddziaływania na organizm zwierząt hodowlanych i okazuje się że niektóre wykazują ujemny wpływ na zdrowie zwierząt aż do ósmego pokolenia. Można więc przypuszczać, że są także szkodliwe dla ludzi. Człowiek przez tysiące lat zaadaptował się do drzewa, cegły, szkła, wapna, a teraz w bardzo krótkim czasie wprowadzono w budownictwie tak wiele nowych, niedostatecznie sprawdzonych, materiałów wykonanych zawierających szkodliwe składniki. Przepisy o ich stosowaniu są zbyt liberalne. W nowoczesnych mieszkaniach nie zawsze są właściwe proporcje między utrzymywaną przez kaloryfery temperaturą, a wilgotnością powietrza. W dodatku różnice między temperaturą w mieszkaniu, a na zewnątrz bywają dość znaczne, a wtedy łatwo o infekcje. Szkodliwe składniki chemiczne trafiają też — jak wiadomo — do spożywanych produktów np. mleka krowiego, które jest podstawowym pokarmem niemowląt i dzieci. Latem przyjmujemy wiele dzieci zatrutych owocami źle umytymi, lub spryskanymi chemikaliami tuż przed zbiorom.

— Nie robimy z tego wielkich problemów do momentu, aż padnie słowo nowotwór.

— A nowotwór i wad rozwojowych jest coraz więcej to potwierdza, że warunki jakie stworzyliśmy przyczyniają się do ich powstawania.

— Zapewne niedostatki w odżywianiu spowodowane kryzysem ekonomicznym czynią nasze dzieci mniej odpornymi?

— Wzrost chorób cywilizacji następuje na całym świecie. Przedwcześnie byłoby sądzić,

że obecna sytuacja ekonomiczna w tak znacznym stopniu zaważyła na rozwoju dzieci, zresztą od początku kryzysu wszyscy staramy się temu zapobiec. Bywają co prawda chwilowe zakłócenia w karmieniu najmłodszych związane z brakiem określonej mieszkanki, lecz o niedożywieniu nie mogę tu, na szczęście, mówić.

— Słyszałam, że przeciętny Polak jest biologicznie starszy, niż np. Anglik czy mieszkaniec Stanów Zjednoczonych?

— Wynika to raczej z nieracjonalnego odżywiania. Jemy mało owoców i warzyw w postaci surowek i bardzo niewiele ryb. Owoc są tak drogie, że kupuje się je zwykle w niektórych krajach przez większe spożycie soków owocowych udało się zahamować występowanie pewnych chorób przewodu pokarmowego.

— Skoro chorzych dzieci przybywa, czy krakowski Instytut Pediatrii jest w stanie sprostać potrzebom regionu?

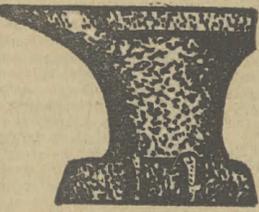
— Nie spełniamy właściwie w pełni roli jaką powinniśmy, gdyż jesteśmy także szpitalem regionowym dla dzielnicy Podgórze. To dobrze, jeśli chodzi o dzieci Podgórze, lecz strata dla innych, które mogłyby znaleźć pomoc tylko u nas. Bo przecież mamy pod opieką region południowo-wschodni — 8 województw, w których mieszka około 2 miliony dzieci i powinniśmy w większym stopniu leczyć schorzenia, z jakimi nie radzą sobie mniejsze szpitale mające mniej specjalistów. Chętnie spełniamy rolę szpitala regionowego dla Podgórze, ale ze społecznego punktu widzenia jest to nieprawidłowość. Wśród wszystkich dzieci które leczymy — według ubiegłorocznych danych — 54 proc. pochodzi z woj. krakowskiego, niecałe 40 proc. podległego nam regionu południowo-wschodniego, a tylko około 10 proc. to dzieci z innych stron kraju.

— Ile dzieci przyjmujecie w ciągu roku?

— Hospitalizujemy ponad 5 tys. i udziela- my około 85 tys. porad. Ponieważ często jedno dziecko bywa u nas kilka razy, obliczamy, że przez nasz szpital przejdzie się około 25 do 30 tys. dzieci rocznie. Wykonujemy w ciągu roku ponad 2,5 tys. różnych operacji. Korytarze są ciągle pełne oczekujących. Łączność pocztowa i telefoniczna jest kiepska — zresztą nie tylko w stanie wojennym — trudno więc porozumieć się z rodzicami i rozplanować przyjęcia, przyjeżdżają zatem po dwa, trzy razy, gdyż w danej chwili miejsca brak. Mamy jednak tę możliwość, że poddamy dziecko badaniom różnych specjalistów. Dysponujemy nowoczesną aparaturą diagnostyczną. To prawda, że nie mamy tomogramu komputerowego, jaki już jest w Akademii Medycznej, ale są tu inne unikalne aparaty, np. Gamma-kamera, w której

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

Z KOWADŁA



Stefan Ciepły

Gdzie w Polsce czeka się najkrócej na mieszkanie? Ile to jest „najkrócej”? Kogo, jakich fachowców tam potrzebują?

Szeroka betonowa droga, taka, jaką spotkać można dziś jeszcze na Ziemiach Zachodnich albo pod Poronimem wie dzieć wprost pod Zakładami...

Jaka jest przyczyna, że tu właśnie statystyka umiejscawia największą liczbę samobójstw w woj. tarnowskim — trudno dociec. II sekretarz KZ tow. Stanisław Włodek ma dwie hipotezy: albo przyczyną jest stan polskiej chemii, która potrzebuje 4 bln zł, aby „wyjść na swoje”, a chemia, jak wiadomo wskutek odpadów może wywołać zmiany w mózgu, albo też sprawa to, rzucano przed wiekami zaklęcie przez przesławego biskupa Stanisława Szczepanowskiego, żaden bowiem ksiądz od wieków nie był z tej wsi wyświęcony, i teren to jakby mniej kochoany.

Choć... miejski autobus tu dojeżdża, są bloki, kryty basen z podgrze-

wianą wodą, stadion, i w ogóle to już właściwie nie wies.

O jakim miejscu piszę? Ano podreżmy Czytelnikowi jeszcze dodatkowym magnesem. Otóż tu czeka się na mieszkanie niespełna dwa lata, a w dodatku, korzystając z korzystnego klimatu zawiązała się tu ostatnio młodzieżowa spółdzielnia mieszkaniowa, skupująca aktualnie 116 członków, której plany prawdopodobnie jeszcze i ten okres oczekiwania, skróci.

Tuż za Pustynią, o której pisze Wańkowicz w „Stafecie”, zapowiadając już w 1938 imponujący rozwój polskiego „Stomilu”, znajdują się Pustków, 18 km od Dębicy. Fabryka Tworzyw Sztucznych (żwirnice różnych rodzajów, bakiel, ebonit, wszelkiego rodzaju płyty dla elektroniki, kleje dla meblarstwa —

30 proc. produkcji eksportowej) w Pustkowie boryka się z trudnościami... niesurowcowymi. Brakuje ludzi — mówi I sekretarz KZ inż. Jerzy Stefaniak — i dlatego skrupulatnie, krok po kroku, analizuje się kolejne możliwości kwiące w reformie, a mogące sprawić, że te 1400 osób załogi, wyrezy z budżetu owo 600 drakujących. Po pierwszym miesiącu wprowadzania „ruchomych premii” absencja chorobowa spadła o... 40 proc. I to w szczyście prac polowych. Teraz analizuje się obieg dokumentacji i w ogóle zasadność istnienia sporej jej części. Tymczasem I pracownik administracji przypada na 5 produkcyjnych. Bez przekwalifikowań się nie obejdzie.

Na brak ludzi narzeka też dyrektor tarnowskich „Azotów” Jerzy Pyzikowski — potrzebuje 600 osób. Dyrek-

tor Andrzej Tarnowski z Dębickiego „Stomilu” szuka 300 ludzi i twierdzi, że produkcja opon byłaby wyższa, gdyby nie... konkurencyjne płace w spółdzielczości, których w „Stomilu” żadną reformą nie są w stanie „dogonić”.

Tarnowskie, to 13 proc. polskiej chemii, a chemia jak transport i łączność, wchodzi w system usterwienia całej gospodarki. Wystarczy mini-produkt, komponent, jakaś esencja, jakiś kwas, by poważne kombinaty, czy huty stawały bezradne.

Towarzysz Stefaniak mający w swoim doświadczeniu spory staż dyrektorski i zagraniczne doświadczenie, z jednej strony jest optymistą („Bo zawarliśmy kapitalny kontrakt surowcowy na fensle ze Związkiem Radzieckim”), a z drugiej sceptykiem („Bo

ustawa emerytalna, nazbyt pochopnie podjęta, zbyt poważny procent wartościowych kadr skierowała na emeryturę”). „Jeszcze parę miesięcy temu — wspomina tow. Stefaniak — była taka psychiza, że nie będzie surowców, i nie będzie pracy. U nas nawet mówiono, że trzeba się będzie przestawić na pustaki”.

Pustaków z Pustkowa jednak nie będzie — pozostaną kalamburem słownym. Czy natomiast reforma doprowadzi do niezbyt przemieszczeń, przekwalifikowań, a nawet przekwaterowań — wciąż trudno powiedzieć. Zmaganie z bezwładnością bywa bowiem trudniejsze od walki z przeciwnikiem.

PS. Beszta mnie w liście Pan Zygmunt Ostroda i słusznie za niewłaściwe postępowanie się biernikiem. Naturalnie, że powinno być „jakiego by ruchu nie wykoną”, a nie „jaki by ruch nie wykoną”. Kajam się, korekta niewinna.

Czy się zreformujemy?...

DZIECI CHORUJĄ!

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

Izotopami badamy narządy wewnętrzne. Jest to jedyny aparat tego typu w Krakowie. Mamy też echo-kardiograf umożliwiający przeprowadzanie dokładnych badań serca.

— Wykonujecie przeciętnie 2 operacje na otwartym sercu tygodniowo. Dlaczego nie więcej, skoro nie wszystkie dzieci z wadą serca, które winny być operowane, są w stanie doczekać tej operacji?

— Brak łóżek. Nasza Klinika Chirurgiczna prowadzi 16 ostrych dyżurów w miesiącu. Instytut się rozbudowuje, ale jakże słabym, już 2 lata temu powinien być oddany nasz ośrodek rehabilitacji na 240 łóżek, a dopiero mury wyszły z ziemi. Aparatura i urządzenia czekają w skrzyniach, bo fundatorzy już je zakupili.

— Jakie kierunki leczenia w Instytucie uważa Pan za wiodące?

— Kardiologię, hematologię, chirurgię noworodka, endokrynologię i gastrologię. Aż 95 proc. leczonych u nas wad serca to wady wrodzone wymagające korekcy operacyjnej.

— Leczenie także nowotworów krwi?

— Nie tylko krwi, ale wszystkie inne. 50 proc. nowotworów u dzieci to białaczki, a pozostałe występują w różnych narządach: nerce, wątrobie, kości, tkance nerwowej. Właściwie w każdym narządzie może powstać nowotwór. Niektóre dzieci już się z nim rodzą.

— W jakim wieku nowotwory występują u dzieci najczęściej?

— Około 2 do 4 roku życia, są to te, które powstają z tkanki zarodkowej. W następnych latach życia dziecka występują znacznie rzadziej i dopiero około 10 lat znów notujemy wzrost szczególnie nowotworów układu kostnego czy narządów płciowych. Wiąże się to z bujniejszym w tym okresie rozwojem organizmu i zmianami hormonalnymi.

— Jakimi metodami stosujecie w leczeniu tego schorzenia?

— Korzystamy z energii promienistej w różnych odmianach, począwszy od bomby kobaltowej aż do urządzeń przyspieszonych neutronów. Współpracujemy w tym zakresie z Instytutem Onkologii w Krakowie. Stosujemy też chemioterapię. W ramach programu rządowego otrzymaliśmy właśnie aparat do segregacji krwinek i będziemy mogli przy białaczkach bardziej wybiórczo stosować przetaczanie krwi preparując jej odpowiednio zestawy.

— Działają wszystkie skuteczne metody leczenia nowotworów zostają zabitych uproszczonych. Czy krakowski Instytut ma wkład w ich powstawaniu?

— Szczególnie w leczeniu schorzeń białaczkowych. Grupa krakowska współdziała w tym względzie z innymi instytutami pediatrii w kraju, pracując nad powierzoną programem rządowym. Mamy już własne postępowanie lecznicze.

— Innym ważnym kierunkiem pracy Instytutu jest, jak Pan wspominał, leczenie wad wrodzonych...

— W Polsce rodzi się aż około 2 proc. dzieci z wadami rozwojowymi. Mogą one dotyczyć wszystkich narządów i układów organizmu, musimy więc mieć różne wyspecjalizowane zespoły leczenia poszczególnych wad. W Instytucie leczymy wady wszystkich narządów prócz wzroku, bo jest w Krakowie wyspecjalizowany w tej dziedzinie szpital okulistyczny w Witkowicach. Niepokojące jest to, że wad rozwojowych przybywa, a część z nich ma podłoże dziedziczne. Nie wszystkie potrafimy wyleczyć, myślę zwłaszcza o wadach układu nerwowego lub o przypadkach, gdy dotyczą one kilku narządów. Bo w tych 2 procentach populacji, która rodzi się z wadami, u około 20 proc. dzieci występuje więcej niż jedna wada, co utrudnia leczenie.

— A jakie są najczęstsze?

— W Polsce rozszczęp wargi i podniebienia.

— W Polsce?

— Ta wada występuje na całym świecie, ale w Polsce jest jedną z częstszych. Z rozszczępem rodzi się u nas jedno dziecko na 500, a w innych krajach — na 800, 1000. Stosunkowo częste są też, niestety, wady układu nerwowego, kostnego, zwichnięcia stawu biodrowego, stopy, brak kończyn i ich nieprawidłowe wykształcenie. Jest również wiele rodzajów wad przewodu pokarmowego. Nie rozpoznane dostatecznie wcześniej powodują z czasem poważne komplikacje. Wykonujemy rocznie ok. 200 operacji rozszczępów podniebienia. Operujemy też wady przewodu pokarmowego u noworodków i mamy znaczny procent dzieci, które przeżyły te zabiegi. Jedną z wad, której do niedawna nie operowano wcale, było wytrzewienie narządów z powodu braku części powłok brzusznych. Przy pomocy różnych sztucznych materiałów uratowaliśmy już kilkanaście dzieci dotkniętych tym niedorozwojem organizmu.

— Jak przebiega współpraca Instytutu z fundatorem tej placówki?

— Od czasu gdy powstał nasz szpital w wyniku fundacji amerykańskiej, to jest od 16 lat, otrzymywaliśmy ciągle dotacje na jego wyposażenie. W 1974 r. został budowany nowy pawilon, w którym obecnie mieszczą się: pracownia naukowa, laboratoria i część administracji. Tę trzecią fazę rozbudowy Instytutu — powstaje, jak wspominałem, ośrodek rehabilitacyjny, wnoszony częściowo z pieniędzy polskie, a częściowo zagraniczne. W ramach współpracy możemy wysłać lekarzy na szkolenia do Stanów Zjednoczonych, do najlepszych ośrodków medycznych tego kraju. Przyjeżdżają też do nas specjaliści amerykańscy wprowadzając nowe metody leczenia. Na przykład kardiocirurgia rozwija się na skutek przyjazdu ekipy amerykańskiej, nie musielismy więc zaczynać od zera. Podobnie było w innych dziedzinach. Opracowujemy obecnie wspólnie program dotyczący epidemiologii i leczenia wad układu nerwowego.

— Dziękujemy za rozmowę.

KRYSTYNA ROŻNOWSKA

Przyjechał inż. Kurdziel. Popatrzył, pomierzył, pokiwał głową. Rzeczywiście woda opadła — przyznał. Nie bardzo wiedział, jak to wytłumaczyć. — Nie wystarczy za dowód, że woda ucieka? — spytał. — Nie wystarczy. — Jaka pewność, że po wydrążeniu studni woda nie ucieknie i ani Marzec ani „Almatur” jej mieć nie będą? — Żadnej pewności. — Po co ryzykować? — Żeby udowodnić, że woda ze studni ucieka za sprawą „Almaturu” a nie z tmei przyczyny. — Jakiej innej? — Nie wiem. — Na razie jest tylko ta jedna. — Tak wygląda. — To po co ryzykować? — Żeby udowodnić...

20 lipca poziom wody w studni opadł o dalsze 10 cm. Marzec z Kuligiem pojechali do Urzędu Wojewódzkiego. Tam im tłumaczą, że prawo geologiczne jest przestarzałe w stosunku do prawa wodnego.

— Nie mamy wody! — odpowiadają. Tamci znów, że przepisy niejasne.

— Ale faktem jest, że dom został pozabawiony wody!

Urzednicy dalej tłumaczą, że właściwie cała sprawa nie powinna się być zajmowana, bo od tego jest sąd.

— Siedzicie tutaj po to, żeby ludzi odsyłać po decyzję do sądu?!

Na to tamci znowu, że w tej sprawie tutejsze władze nie czują się kompetentne i spór musi rozstrzygnąć Komisja Geologiczna przy Urzędzie Miasta Krakowa, bo w Nowym Sączu takowej nie ma.

Kilku gospodarzy z Rytra skarży się do Gminnego Urzędu, że im „Almatur” kopaniem rowu zniszczył uprawy, zaś nie zasypany do tej pory rów, uniemożliwia im prowadzenie prac polowych.

„Almatur” ma kłopot, bo właścicielka parceli nie chce, aby jej kosztem poszerzano drogę do „Naszej”.

Ktoś inny protestuje, bo się dowiedział, że woda opadająca z „Naszej” ma być mu odprowadzona pod dom.

Pan Snyda (3 tys. zł miesięcznie od „Almaturu” za kierowanie remontem „Naszej”), mówi, że nie ma z kim pracować. System gospodarzy polega na tym, że do roboty na miejscu jest tylko kierownik ośrodka i magazynier, a jak się dobrze ułoży to może przyjeździe OHP albo studenci. Na razie kierownik ośrodka wyjechał z wycieczką na Węgry, więc o jednego etatowego do roboty mniej.

— Co z wodą? — zaczepiają miejscowi Marca. — Opada.

— Przecież to było wiadome od samego początku, jak zaczęli kopać.

Ludzie w Rytrze uważają, że Marzec popełnił błąd wierząc, że coś wskóra pisaniem. W Rytrze pisano protesty, gdy w Roztoce stawiano „Jan-tara”, a mimo to budowę zakończono. Pisali ludzi, żeby „Perla” nie zastawiała doliny, ale inwestor ze stolicy tak się zakręcił wokół sprawy, że również i ten dom wczasowy postawiono wbrew protestom. Gdyby Głizcy zaufali tylko pisaniu odwołań, mieliby dawno na swoim podwórku dom wycieczkowy „Instal”, choć teoretycznie prawo było z nimi. Postawili się twardo i przegrali robotników. Mikos zrobił tak samo i już nie miał kłopotów z „Transbudem”. Marzec utwierdził, że tak oczywiście sprawy władza miejscowa nie może nie załatwić. Tymczasem władza okazała się bezradna.

— Wziąłby kija lub siekierę, przepędził, i miałby spokój, a on zaczął pisać, bo i doczekał się kłopotu.

JERZY PIEKARCZYK

Z wielkiej „chmury” jaka według ubiegłorocznych prognoz nadciągnąć miała nad Polskę w postaci bezrobocia, nie spadł nawet przysłowowy mały „deszcz”. Nie potwierdziły się bowiem jak dotąd, przewidywania o dużej nadwyżce rąk do pracy. Według ostrożnych szacunków od 300 do 600 tys. osób, a według katastroficznych wizji 1,5 miliona ludzi miało pozostać bez pracy. W rzeczywistości zamiast wielkiej nadwyżki rąk do pracy, w końcu maja br. zarejestrowano w Polsce 254 tys. wolnych stanowisk, czyli o 100 tys. więcej, niż przed rokiem. Na każde 10 osób poszukujących pracy, przypada obecnie w kraju 118 ofert.

Sytuacja ta jest jeszcze bardziej niekorzystna w regionie krakowskim. Trwa nadal — mówi zastępca dyrektora Wydziału Zatrudnienia Urzędu m. Krakowa, mgr RYSZARD WANAT — paradoksalne zjawisko stałego wzrostu wolnych miejsc pracy i sprzężonego z nim spadku liczby poszukujących zatrudnienia. Na koniec czerwca 1982 roku zanotowano w miejskim województwie krakowskim 14.519 wolnych miejsc pracy i zaledwie 530 osób, którzy jej poszukiwali.

Oznacza to, że na każdego ubiegającego się o pracę przypada statystycznie biorąc 27 propozycji. W zawodach mechanicznych wolne miejsca pracy czekają na ślusarzy, tokarzy, frezerów, szlifarzy, w budowlanych: na murarzy, tynkarzy, betoniarzy, blacharzy, kotlarzy, spawaczy, lutowaczy oraz na robotników obróbkę drewna, stolarzy meblowych, a także monterów maszyn i urządzeń. W grupie pracowników umysłowych potrzebną są przede wszystkim: księgowi, pracownicy służb socjalnych i zaopatrzenia.

Zróżnicowana jest natomiast sytuacja dotycząca absolwentów szkół ponadpodstawowych i wyższych. O ile ci pierwsi, których ilość oblicza się na 12 tys., nie powinni mieć kłopotów z utrzymaniem pracy i zostaną raczej szybko wchłonięci przez gospodarke woj. krakowskiego, o tyle spore trudności z zatrudnieniem będą mieli absolwenci wyższych uczelni (w tym roku 2800). Aż 40 proc. absolwentów będzie miało kłopoty ze znalezieniem pracy. Poza niektórymi tylko kierunkami, np. planowaniem i finansowaniem w Akademii Ekonomicznej i nauczaniem w klasach początkowych w Wyższej Szkole Pedagogicznej — gdzie zapotrzebowanie jest dość większe od ilości absolwentów, pozostałe wydziały wszystkich krakowskich uczelni wypuszczą więcej absolwentów, niż można będzie ich zatrudnić. Nadwyżki absolwentów występują nawet w takich dziedzinach jak górnictwo czy metalurgia. Na wydziale architektury Politechniki Krakowskiej aż 77 proc. adeptów nie ma zapewnionej pracy. Najgorzej jednak jest pod tym względem na fakultetach humanistycznych (wszystkie filologie obce, filozofia, socjologia, psychologia, kierunki historyczne); zapotrzebowanie na fachowców tych dyscyplin kształtuje się od 0 do 16 proc.!

Sprawa ta stanowi oddzielne zagadnienie, zajmujemy się nią w niedalającej przyszłości. Wróćmy więc

na, gdzie ostatecznie będą mogli podjąć pracę.

Tak więc sytuacja w jakiej znalazł się rynek pracy wydaje się wręcz nieprawdopodobna, a jednak prawdziwa. Potwierdzają to zamieszczone często gęsto ogłoszenia w pismach codziennych o poszukiwaniu ludzi do pracy. Dotyczą one zazwyczaj kwalifikowanych robotników niemal wszystkich specjalności. Nikt nie szuka inżynierów czy nawet techników, nie mówiąc o przedstawicielach zawodów humanistycznych. Znów wraca stary problem — tyle, że tym razem w sposób jaskrawy — niedostosowania struktury kwalifikacyjnej kadry do rzeczywistych potrzeb gospodarki.

W chwili obecnej najbardziej bulwersuje jednak zupełne niesprawdzenie się ubiegłorocznych prognoz planistów i demografów. Związszcza, że przestanki na jakich opierali swe przewidywania o gwałtownie w tym roku poważnie nadwyżce siły roboczej były całkiem zasadne. Spadała wszak produkcja, zmalał dopływ zaopatrzenia surowcowego, osłabło poważnie tempo inwestowania. Spółgowanie tego rodzaju zjawisk kryzysowych pociąga za sobą

RYNEK PRACY

kraczące 1,3 miliarda złotych, co stanowi 6,1 proc. wartości produkcji sprzedanej całego regionu za tenże miesiąc. Ale, o dziwo, żaden z tych zakładów nie zasygnalizował dotąd, choćby w Wydziale Zatrudnienia, że utrzymuje i opłaca większą ilość pracowników niż mu potrzeba i że należałoby tych ludzi przenieść tam, gdzie naprawdę ich brakuje. Zakłady, które nie spieszą się z ujawnianiem nadwyżek rąk pracy czynią to zapewne nie bez pewnych racji. Najczęściej idzie o to, aby przeczekać, przetrwać do lepszych czasów, kiedy poprawi się zaopatrzenie w surowce i materiały. Łatwo bowiem teraz pozbyć się ludzi, ale skąd potem ich wziąć?...

Pozostaje już tylko odpowiedzieć na nasuwające się uprzywilejowane pytanie: mamy do czynienia z rzeczywistym, czy tylko pozornym brakiem rąk do pracy? Nieraz mówi się o ukrytym bezrobociu w Polsce, które maskowane było rozregulowanym i niespójnym z wkładem pracy systemem zarobków. Unie-możliwiał on wprowadzenie stosowne zasady: jaka praca taka płaca, ale w praktyce bliższe prawdy było powiedziano: „Czy się stół czy się łóżko — jednakowo się należy”. W obecnym systemie wciąż bardziej popłaca zasada: „nie narobić się i nie zarobić”. Owo zakorzenione głęboko myślenie, a szczególnie praktyka nie może mieć jednakże prawa bytu w przedsiębiorstwie, które funkcjonuje na zdrowych przesłankach ekonomicznych. Szkoda więc, że w reformie gospodarczej, w ślad za operacją cenową nie nastąpiły, jak wspomnieliśmy, szybkie zmiany w zasadach wynagradzania. Obowiązują one wprowadzić od 1 lipca, ale zrobione zostały na tym polu zaledwie pierwszy krok, wszakże głębsza reforma płac, która związać może naprawdę pracę z zarobkami, przedwywana jest dopiero z początkiem przyszłego roku. A zatem najważniejszą i decydującą bodaj element reformy jest jeszcze przed nami.

Ci, którzy zechcą do tego czasu

czekać, mogą jednakże i na tym wyjść. Obecnie, kiedy bank każe wyklądać przedsiębiorstwom na stół ich buchalterię i w przypadkach złych wyników daje ostrzeżenia, że cofnie kredytowanie, dla niedojętego producenta wybije „godzina prawdy” o jego efektach rzeczywistych. To z kolei wywołać musi, wcześniej czy później, zmianę sytuacji na rynku pracy. I wtedy okaże się naprawdę czy mamy rzeczywisty czy tylko pozorny brak ludzi do pracy.

TADEUSZ STEC

BLIŻEJ DNA

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

wem wodnym, wobec czego brak jest podstaw do wstrzymania robót”. Wydział Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska rejestruje program badań hydrogeologicznych, które mają się sprowadzić do wydrążenia studni głębokości 7 metrów. Zdając sobie jednak sprawę z konsekwencji takiej decyzji, geolog wojewódzki zastrzega: studnia winna być odsunięta na odległość 34 m od studni ob. Marca. „Almatur” uważa, że to nonsens. „Woda jest tutaj, a tam dalej może jej nie być”. Cytując opinię eksperta. Pisz: „Czy u ob. Marca woda będzie czy nie, można wnioskować tylko wtedy, gdy studnia zostanie wykonana”. Groźną sądem, pomawiając urząd o stronniczość. Piszą: występujemy w społecznym interesie czyli w imieniu 30 osób, które w przyszłości będą wypozywać w „Naszej”. Wszystko adresowane jest do Centralnego Urzędu Geologii i opatrzone „lurystycznym pozdrowieniem” dyrektora Szafrugli.

Geolog wojewódzki jedzie do Warszawy, gdzie mu w CUG-u powiada, że do sprawy nie powinien się mieszać.

W styczniu 1982 r. zmiana wydanej wcześniej decyzji. „Almatur” może kopać gdzie mu się podoba, chociaż geolog wojewódzki nie ukrywa, że to ryzykowne. „Jakkolwiek nie można wykluczyć wpływu przedmiotowego ujęcia na studnię ob. Marca, to jednak rozstrzygnięcie będzie możliwe dopiero po wykonaniu zaprojektowanych badań”. Bada nie, to nie innego, jak kopanie studni. Dlatego Marzec powiada: — Jak „Almatur” studnię pogłębi i okaże się, że obawy były słuszne, to będzie bez znaczenia kto miał rację, skoro woda ucieknie. Geolog nie zaprzecza: — Faktycznie, to jest fakt i wszystko może się zdarzyć. W Rytrze mówią jeszcze inaczej: — Woda oczu nie ma, idzie tam, gdzie się jej podoba a jak raz zaczęła uciekać, to nie pomogą magistrzy ani inżynierowie. Na wodę nie ma sposobu, żeby ją powstrzymać.

W maju tego roku, w ramach „prac badawczych”, przyszli na skraj lasu dwaj ludzie z lopatami i zabrali się do pogłębiania studni. Trochę popili, trochę pokopali, zeszli półtora metra w głąb, natrafili na skałę, odłożyli robotę. Szciana wykopanego dołu powoli zaczęła się saczyć wodą płynącą od strony Marcowej studni. Jan Kulig, który w tym domu mieszka z żoną i dziećmi, mówi, że poziom wody w studni mierzył co kilka dni, od momentu gdy kopacze chwycyli się za łopaty. 12 maja zanotował 5,31 m. 19 czerwca — 5,47 m, 8 lipca lustro wody znajdowało się już 7 metrów od krawędzi studni. Końcówka rury ssącej hydrofora znalazła się nad poziomem wody. Hydrofor ssal już tylko powietrze. W domu zabrakło wody. Fakt ten odnotowuje kolejne pismo skierowane 9 lipca do Urzędu Wojewódzkiego domagające się raz jeszcze wstrzymania dalszych robót i przwrócenia stanu poprzedniego.

Przyjechał geolog wojewódzki. Popatrzył, pokrecił głowę, kazał wstrzymać roboty, zapowiedział przysłanie eksperta.



(Fot. M. SOCHOR)

Być może człowiek zapadnie w sen zimowy

Odkrycie istoty procesów zachodzących w organizmie niektórych zwierząt, które zapadają w sen zimowy, może — zdaniem niektórych uczonych — w niedalekiej przyszłości znaleźć zastosowanie w medycynie i innych dziedzinach życia ludzkiego.

Lektura powieści science-fiction, począwszy od Jules Verne'a, prowadzi nas do wniosku, że to co ongiś wydawało się nam czystą fantazją, dziś jest zjawiskiem, któremu się nawet dzieł nie dziwili. Popuśmy zatem wodze wyobraźni...

...Kosmonauci będą mogli znajdować się w kosmosie przez pięć lat albo i więcej, a po osiągnięciu wyznaczonych celów — powrócą na Ziemię, nie ulegając procesowi starzenia i wykorzystując rację żywieniową na okres o połowę krótszy niż będzie trwała ich podróż.

...Chirurgicy będą mogli przeprowadzać skomplikowane operacje, wymagające znacznego obniżenia temperatury ciała pacjenta, bez żadnego ryzyka dla zdrowia i bez stosowania narkozy.

...Ludzie o poważnej nadwadze będą wreszcie mogli pozbyć się zbędnych kilogramów — w stosunkowo krótkim czasie — bez stosowania męczącej diety.

Oto tylko trzy możliwości zastosowania w przyszłości substancji hormonopodobnej (prowadzone są badania nad jej dokładnym składem), występującej we krwi wszystkich zwierząt, które zapadają w sen zimowy. W ciągu kilku miesięcy temperatura ciała tych zwierząt waha się około zera w skali Celsjusza, niemal zanikają — proces przemiany materii i praca serca. Stosunek temperatury ciała zwierzęcia do temperatury jego nory czy legowiska utrzymuje się na stałym poziomie: ciało jest zawsze o jeden stopień cieplejsze niż otaczające je środowisko. Przy czym zwierzęta te nie śpią nieprzerwanie przez całą zimę — od czasu do czasu następuje przebudzenie. I tak — burunduk (syberyjska wiewiórka ziemna) budzi się mniej więcej raz na 15 dni, niepotrzeb raz na miesiąc. W okresie czuwania, która trwa od 2 do 3 godzin, temperatura ciała podnosi się do 37 stopni.

Istnieją dwie hipotezy odnośnie przyczyn tych przerw w śnie zimowym: konieczność wydalania produktów przemiany materii, które mogłyby zatrącić organizm i konieczność wzbogacenia od czasu do czasu mózgu w tlen.

W okresie snu zimowego zwierząt zachowuje aktywność ich układ nerwowy. Badania wykazały, że śpiący burunduk obraca głowę i nadstawia uszu w kierunku dochodzącego hałasu. Jeśli odgłosy są silne, zwierzę

GOBELIN dla papieża

W końcu czerwca br. w krakowskiej Spółdzielni im. Stanisława Wyspiańskiego rozpoczęto prace nad niezwykłym gobelinem. („Gazeta” donosiła o tym już dwukrotnie. Dziś prezentujemy zdjęcie autorki gobelinu). Powstaje on według projektu znanej krakowskiej artystki Jolanty Darowskiej-Dousa, a przygotowywany jest w związku ze zbliżającą się kanonizacją ojca Maksymiliana Kolbego.

Tkanina ta, o powierzchni ponad piętnastu metrów kwadratowych, charakteryzuje się zmiennym kolorystem — od ciemnych szarości w barwach obozowych pasiaków, w dolnych partiach, aż do purpury w górnych. Zawarte elementy — tłum wyciągniętych rąk, druty kolczaste i wystrząsający z nich krzyż widzialny na tle krematorijnego ognia — symbolizują męczennicką śmierć milionów, dla których obóz oświęcimski był ostatnim przystankiem na drodze życia.

Obecnie pracownicy spółdzielni wykonują na podstawie projektu sporządzonego w skali 1:1, na specjalnym przezroczystym materiale szablony, odrysowując kontury poszczególnych elementów jak również przejścia barw. Potem do pracy przystąpią kaczki tarnowskiej filii spółdzielni. Gobelin tkany będzie na specjalnym, siedmiometrowej długości krośnie. Nie jest to zresztą pierwsza tak duża tkanina, jaką w tej spółdzielni się realizuje. Przed kilku laty, na zamówienie teatru z bulgarskiego miasta Wielki Tyrnowo, wykonywano tutaj kurtynę. Wówczas praca przebiegała przy zastosowaniu krosna o długości aż piętnastu metrów.

Gobelin wykonywany jest na zamówienie Krakowskiej Kurii Metropolitalnej i będzie darem dla papieża.

Zdaniem dr. Geschwinda, obserwacje prowadzone w okresie ub. kilku lat wykazały, że leworeczne dzieci częściej niż praworeczne cierpią na dysleksję, zaburzenia w wysławianiu się oraz zespół objawów związanych z autyzmem — m. in. osłabieniem kontaktu z otoczeniem oraz myśleniem w oderwaniu od rzeczywistości. Dzieci te cechuje ponadto niespokojne zachowanie oraz nadpobudliwość. System obrony ich organizmu jest bardzo aktywny, w związku z czym są one niekiedy bardziej odporne na infekcje niż dzieci praworeczne.

W studium opublikowanym przez dr. dr. Normana Geschwinda i Petera Behana autorzy wysuwają hipotezę, że u dorosłych osób leworecznych występują dość często migrany, zaś wadliwie działające mechanizmy obronne powodują choroby tarzycze, przewodu pokarmowego, jak i również skłonność do niektórych chorób skórnych. Dzieci są tak wówczas gdy system obrony, którego zadaniem jest ochrona przed infekcjami, zaczyna działać na opak i zamiast bronić — atakuje ustrój.

Choroby związane z tego typu nieprawidłowościami, jak również leworeczność, występują częściej u mężczyzn niż u kobiet, zaś przyczyną tego — zdaniem badaczy — jest hormon męski — testosteron, przez czym konsekwencje wyższe o niż normalny poziom tego hormonu ustalone zostają już w życiu płodowym.

Leworeczność — przyczyna skłonności do pewnych chorób

Według opinii badaczy z uniwersytetu w Harvardzie, dzieci leworeczne mogą mieć trudności w nauce, zaś w życiu dorosłym wykazują skłonność do chorób związanych z nieprawidłowym działaniem mechanizmów obronnych ustroju.

Podczas obrad konferencji Towarzystwa Endokrynologicznego, która niedawno odbyła się w San Francisco, brytyjski badacz z Glasgow, dr NORMAN GESCHWIND potwierdził istnienie danych świadczących o wzajemnych powiązaniach leworeczności z trudnościami w nauce, jak również z predyspozycją do schorzeń spowodowanych zaburzeniami systemu immunologicznego.

CZY WIESZ, ŻE...

KOESPONDENCJA WŁASNA Z JUGOSŁAWII

Kiedy przebywałem w Jugosławii, w Polsce krążyła akurat upowszechniana za pośrednictwem PAP informacja o kryzysie benzynowym w kraju nad Adriatykiem. Ponoć świadczyć o nim miały kolejki przed stacjami paliwowymi i „chomikowanie” przez automobilistów benzyny w beczkach. Nie wiem jak było w innych republikach, ale w Słowenii paliwo można było kupić w ciągu 3 min., nie oczekując w kolejce i nie zauważając żadnych objawów paniki na rynku benzynowym. Sprawiało to chyba cena benzyny - 30,5 dinara za litr paliwa o liczbie oktanowej 98, co wcale nie jest mało, zważywszy, że średnia płaca w skali całej Jugosławii oscyluje wokół 10 tys. dinarów.

dziany przez rząd na cały rok 1982. Dlatego tak dużo mówi się w Jugosławii o kryzysie gospodarczym, choć w warunkach, gdy w sklepach więcej towaru niż kupujących, każdy Polak mógłby mieszkać w Jugosławii mówiącego o kryzysie posiadacz o bliźniactwo. A jednak kryzys jest faktem. Zadłużenie Jugosławii za granicą sięga wielkości 20 mld dolarów, czyli na głowę mieszkańca jest wyższe niż w naszym kraju! Ale też Jugosławia wywiązuje się terminowo ze swoich zobowiązań. Tegoroczne spłaty rat i tzw. obsługa długu, czyli spłaty odsetek wymagają od Jugosławii - jak ujawnił redaktor naczelny Ljubljanskiego „Dnevnik” MILAN MEDEN - wydatkowania 7 mld dolarów. W maju i czerwcu br. zapłacono już 3 mld dolarów. Reszta - jak się przypuszcza - powinni po-

Jak się żyje?

...między SAWA a ADRIATYKIEM

krzyć turyści przyjeżdżający nad Adriatyk w miesiącach letnich. Tymczasem ceny w hotelach nad morzem poszły w górę o 20 proc., zaś ceny kwatery prywatnych nawet o 30 proc. Po to więc, by zachęcić zachodnich turystów do wakacji nad Adriatykiem zdevaluowano dinara. Obecnie za 1 dolara w państwowych kantorach wymiany płaci się 48 dinarów, za jedną markę zachodniemiecką - 19 dinarów. „Ile w wymianie nieoficjalnej niewiele więcej - 55 dinarów za dolara - bo tych „zielonych” nie ma komu sprzedać od czasu, gdy Polacy przestali przyjeżdżać do Jugosławii. Bezruch panuje także na targowiskach w Ljublanje i Zagrzebiu, gdzie w ub. roku własnie Polacy handlowali niemal wszystkim. Z rozrzewnieniem wspominają niektórzy mieszkańcy Ljublanje te czasy, kiedy radiodiodniki samochodowych „safari” można było kupić na targu za 1500 dinarów, podczas gdy podobnej klasy kosztował w sklepie ok. 4500 dinarów. Ale teraz i w Polsce drożej, i handlowy ruch turystyczny do Jugosławii nie istnieje. Za to jugosłowiański kryzys gospodarczy ma ścisły związek z kryzysem w Polsce. Przedstawiciele władz jugosłowiańskich dowodzą, że ich kraj niesłusznie ponosi skutki załamania się gospodarki polskiej, a dyrektor Działu Badań Na-

rodowego Banku Jugosławii DIMITRIJE DIMITROJEVIC oblicza - jak podaje „Financial Times” - że kryzys polski spowodował w Jugosławii niedobór rządu 800 mln dolarów! Te same wyliczył on z następujących danych: w ciągu I kwartału br. Jugosławii udało się zaciągnąć nowe kredyty średnio- i długoterminowe tylko na kwotę 500 mln dolarów, a więc o ponad połowę mniej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. W tym czasie krótkoterminowe kredyty, stawiane przez banki zagraniczne do dyspozycji jugosłowiańskiego handlu zagranicznego, zmniejszyły się o 100 mln dolarów, podczas gdy w trzech pierwszych miesiącach 1981 r. wzrosły o 250 mln dolarów.

W sytuacji drastycznego ograniczenia dopływu kredytów zachodnich, nie dziwnego, że stawia się w Jugosławii na poważne oszczędności. Program stabilizacji gospodarczej w wykonaniu nowego rządu pani premier MILKI PLANINC nazywa się mniej oficjalnie drugą reformą gospodarczą w Jugosławii. Jej założenia są zbieżne z reformą przeprowadzaną w naszym kraju. Preferuje się przede wszystkim oszczędności - wiele inwestycji w sferze produkcyjnej i nieprodukcyjnej zostało zatrzymanych - a także produkcję eksportową. Milan Meden, naczelny redaktor Ljubljanskiego „Dnevnik”, pełniący zarazem funkcję dyrektora naczelnego przedsiębiorstwa wydawniczego posiadającego nowoczesny zakład poligraficzny tłumaczy na przykładzie swej firmy. Po to, by zdobyć środki na import niezbędnych komponentów do produkcji poligraficznej m. in. farb drukarskich z Europy zachodniej trzeba było poszukać zagranicznego kontrahenta, który zleciłby do Jugosławii produkcję poligraficzną. Widziałem wydrukowaną w zakładzie „Dnevnik” Biblię z ilustracjami Dorego. Wspaniały papier, doskonałe ilustracje. Biblia wydana została w języku holenderskim. Za zyski dewizowe z tej produkcji można było kupić albo gotowe farby za granicą, albo komponenty do ich produkcji. Zdecydowano się na komponenty, zaś produkt finalny - nie gorszy niż zagraniczny - jest dziełem jednej z fabryk jugosłowiańskich. Tak m. in. wdraża się obecna reforma gospodarcza w Jugosławii. Niektóre bogatsze fabryki ze Słowenii, z własnych środków dewizowych dokonują zakupu surowców i zlecają produkcję zakładom w innych republikach, określając przy tym i profil produkcji, i poziom jakości.

To tylko jeden z licznych przykładów rozwiązywania obecnych problemów w Jugosławii. Kląpoty z eksportem sprawiają, że gospodarka jugosłowiańska zwraca się frontem do rynków krajów socjalistycznych. Właśnie w „Dnevniku” dowiedziałem się, że podpisana została ponownie umowa na eksport do Polski najmniejszego produktu jugosłowiańskiego przemysłu motoryzacyjnego - „Jugo 45”. Ta „panda” z nadwoziem skonstruowanym w Jugosławii jest tam coraz popularniejsza. Ujawniłem tylko, że po ostatniej podwyżce cen samochodów „Jugo 45” jest ok. 20 tys. dinarów tańszy na tamtejszym rynku od „fiata 125p” a tańszy o ok. 60 tys. dinarów od „poloneza”.

Za to cenę „fiata 125p”, który obecnie kosztuje w Jugosławii ok. 115 tys. dinarów „Jugo 45” przekracza o 70 tys. dinarów. Czy rezygnacja „Jugo” pojawi się w składach „Polmozbiv” i jaka będzie jego cena - trudno obecnie coś na ten temat powiedzieć.

WOJCIECH MACHNICKI

PANORAMA STALINGRADZKA gotowa

W Wołgogradzie udostępniona została publiczności panorama „Bitwa Stalingradzka”. Ukazuje ona decydujące dla późniejszego zwycięstwa nad faszystycznym wydarzenia wojenne nad brzegami Wołgi w latach 1942-1943. Panorama położona jest w centrum miasta na wysokim brzegu wśród innych pamiątek tego heroicznego okresu. Malowidło jest dziełem grupy wybitnych artystów-batalistów pod kierunkiem prof. MARATA SAMSONOWA.

Panorama „Bitwa Stalingradzka” to olbrzymie płótno o rozmiarach 120 na 60 metrów. Przedstawiono na nim wydarzenia ostatnich dni stycznia roku 1943, kiedy to połączone siły armii Frontu Donskiego i jednostki 62 armii Frontu Stalingradzkiego przysięgają do ostatecznego okrążenia grupowania wojsk hitlerowskich. Wewnątrz panoramy niejednolite białe galerie dla widzów, umieszczona w ten sposób że znajdują się one niejako w centrum przedstawionych wydarzeń. Między galeriami i samymi płótnem znajduje się obszerna placorka z miasta i okolic, z ziemiankami, okopami, brzołami i wyposażeniem wojskowym, którego część - to autentyczne, cenne jako pamiątki - pozostałości tamtego okresu.

Przy całym realizmie w ukazaniu poszczególnych epizodów stalingradzkiego teatru wojny, panorama, zgodnie z uprzednio przyjętymi założeniami, stanowi swego rodzaju konglomerat przykładów heroizmu żołnierza radzieckiego. Są więc tu obok siebie sceny, które nie wydarzyły się jednocześnie, ale w sumie składają się na niezapomnianą dla widza „symfonię bohaterstwa”. Tak więc widzimy sierżanta Sierdiukowa, który własnym ciałem przykrywa wylot nieprzyjacielskiego gniazda ogniowego, lotnika Rogalskiego, kierującego swój plany samolot wprost na zgromadzenie wroga, sanitariuszka Korolewa, której bezprzykładna odwaga przeszedła do legendy, snajpera Zajcowa, który nigdy nie chybiał celu i wielu innych prawdziwych bohaterów. Są tu także postacie sławnych dowódców, jak Czajkowski, Jeremienko, Krylow i Rodimcew.

Zanim wraz z moimi utalentowanymi kolegami, artystami-plastykami przystąpiliśmy do właściwej pracy nad czołową panoramą, mieliśmy za sobą długotrwały okres żmudnych i złożonych przygotowań - powiedział profesor Samsonow. Treść była przetworzona stosy materiałów archiwalnych, a także przejrzał masę kronik filmowych i zdjęć. Odbiliśmy szereg spotkań z uczestnikami bitwy stalingradzkiej, dokonaliśmy dokładnego rozpoznania topograficznego terenu i wreszcie powstał solidny zbiór zdjęć i rysunków. Ale cały nasz trud nie przyniósłby, jak sądzę, właściwego efektu, gdyby nie cenowa pomoc konsultantów wojskowych.

ROZMAITOŚCI

MAJAKOWSKI - DIENNIKARZ

Ogromną frekwencją moskwićzan i przyjezdnych gości cieszy się wystawa „Majakowski - dziennikarz”, otwarta ostatnio w muzeum jego imienia. Majakowski współpracował - jak wiadomo - z 26 dziennikami i periodykami. Przeszło 400 jego utworów na stronach gazet i tygodników.

„TRAVIATA” - NA EKRANIE

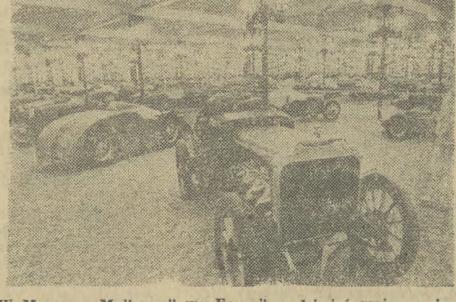
Reżyser Franco Zeffirelli przystąpił do pracy nad filmem według opery Verdiego „Traviata”. Nie będzie to jednak tradycyjne przeniesienie spektaklu operowego na ekran. - Chciałbym - mówi Zeffirelli - przy pomocy wszystkich cudów techniki filmowej ukazać piękno tego wielkiego dzieła Verdiego, nie tracąc nie z jego muzyczno-wokalnych uroków. Głównymi wykonawcami będą artyści tej miary co Teresa Stratas (Violetta) i Placido Domingo (Alfredo). W filmie wystąpią także znakomici tancerze radzieccy Jekaterina Makarsymowa i Władimir Wasiliew.

PRIX ROMY SCHNEIDER

Światowy Festiwal Filmowy - Montreal 19-29 sierpnia 82 - przewiduje pokazy 150 filmów, a wśród nich najnowszymi dziełami Godarda, Chabrola i Kon Ichikawy. Zainteresowanie już teraz wzbudza premiera ostatniego filmu Rainera Fassbindera - „Que-elle” - będzie on pokazany poza konkursem. Natomiast ostatni film Romy Schneider - „Space-jumping z Sanssouci” w reżyserii Jacquesa Rouffio weźmie udział w konkursie. Kanadyjska firma „Cine 360” postawiła do dyspozycji jury festiwalu ufundowaną przez siebie „Prix Romy Schneider”. Otrzyma ją najlepsza z najmłodszych aktorek filmów wyświetlanych w ramach „Montreal 82”.

PORTRETY DUERERA ZNÓW W WEIMARZE

Po 37 latach powróciły do Państwowych Zbiorów Sztuki w Weimarze dwa bezcennej wartości obrazy Albrechta Duerera, przedstawiające Hansa Tucherera z Norymbergi i jego żonę Felicję. Te niewielkie, bo o wymiarach 28x24 cm portrety, malowane na desce pochodzą z 1499



W Muzeum „Mulhouse” we Francji podziwiać można najcenniejszą na świecie kolekcję starannie konserwowanych „weteranów szos”.

ZE SWIATY

Dziś w Stanach Zjednoczonych

każdy z nich wycenia się na 10 mln marek. W 1945 r. znajdowały się one w zamku Schwanburg (Turyngia), który był miejscem przechowywania w okresie wojennym zbiorów weimarskich. Tereny te wyzwoliła wojska amerykańskie. Jak i kiedy wspomniane dzieła Duerera zniknęły z Turyngii i znalazły się w USA - annaty sądowe miloży. Uchwałę przewidywaną do Stanów Zjednoczonych w 1966 r. i już wówczas.

NRD poczyniła oficjalne kroki o rewidację. Jednocześnie z poszczerzeniami, jako do własności rodzinowej, wystąpiła wielka księżna Saksonii, Weimaru i Eisenachu. Rozpoczął się maraton sądowy, który trwał 16 lat. Sąd amerykański wychodząc z założenia, że jeśli w 1920 r. Wielkie Księstwo Weimaru zostało rozwiązane i powstała Turyngia to obecnie prawowitymi właścicielami dzieła Duerera jest Niemiecka Republika Demokratyczna.

nasze MIASTO

X Przegląd Filmów dla Młodzieży Kolonijnej

W podkrakowskim Gdowie, odpoczywające na kolonii TPD dzieci, nie wiedzą co to wakacyjna nuda. Jeszcze nie zapomniały o emocjach XV Międzynarodowej Olimpiady Sportowej, tam właśnie zorganizowanej, a już szukają jej następne atrakcje. Okręgowe Przedsiębiorstwo Kin w Krakowie i Kolonia TPD w Gdowie, organizują bowiem w dniach 15-16 bm. X Przegląd Filmów dla Młodzieży Kolonijnej. Impreza stała się już tradycją; jako że organizowana jest corocznie. W tym roku przez dwa dni od rana do późnych godzin wieczornych w miejscowym kinie „Promyk”, dzieci oglądać będą filmy krótkometrażowe, bajki, filmy fabularne. Przegląd połączony jest z plebiscytem na najciekawszy film.

Zgłoszenia do udziału w przeglądzie i plebiscytcie, przyjmują Kolonia TPD, Gdów 9. Organizatorzy zachęcają do uczestnictwa i zapewniają wiele ciekawych filmowych wrażeń. (Or)

Na turnusie OHP w ZPD „Domino”

Pierwsza praca, pierwsze pieniądze

W śróde zakończył się II turnus OHP w Zakładach Przemysłu Dzierżawskiego „Domino”. W ciągu 14 dni pracowały tutaj uczennice z Zespołu Szkół Odzieżowych nr 2 z Nowej Huty. Odwiedziła 13 dziewcząt w momencie gdy dostawały pierwsze przez siebie zarobione pieniądze. Dziewczęta wybrały prace w czasie wakacji licząc się z możliwością zarobku, a poza tym chciały poznać zakład, w którym za dwa lata, po skończeniu szkoły, będą mogły dostać posadę. Czy są zadowolone? Tak. Spotkały się tutaj z bardzo dobrym przyjęciem i opieką ze strony starszych pracujących w „Domino” kobiet. Instruktor tego turnusu - KRYSZYNA FIMA jest zachwycona grupką dziewcząt. - Zyczyłabym sobie, aby wszystkie turnusy były tak pracowite i obowiazkowe. Ania zarobiła w ciągu czterech dni pracy 2350 zł. - Kupię sobie spódnice, takie scieralne - cieszy się dziewczczynka Marta i Bożena pieniądze zarobione w „Domino”

Makulaturę wzięto - książek nie ma

W maju 1981 opisywaliśmy akcję „Studia-2” prowadzoną pod hasłem „Lektury z makulatury”. Wówczas za odstąpienie kilkunastu kilogramów makulatury można było dostać talon na 4-tomowe wydanie dzieł Adama Mickiewicza. Pierwszym błędem było niedocenienie ludzi, którzy stali całą noc by uzyskać talon, tak że dla więcej niż połowy talonów zabrakło. Solennie przypominano, że realizacja wszystkich zamówionych książek nastąpi do końca 1982 r. Tymczasem okazało się, że w rozdzielniku zapomniano i w tym roku Kraków i kilka innych województw Polski południowej książki w ogóle nie otrzyma. Jeśli w przyszłości ktoś wpadnie na pomysł zorganizowania podobnej akcji radzimy rzecz przemysleć do końca. (zur)

Raptulaż Krakowski

Stan niektórych przejść podziemnych w Krakowie przedstawia wiele do zżeczenia. W przejściu koło „Jubilata” np. jest brudno, niechlujnie, brakuje płyt. Nie lepiej w przejściu podziemnym przy placu Bohaterów Geita. Tutaj dodatkowa, wątpliwa niestety ozdoba, jest ułożona z kamieni ścieżka, na wypadek deszczu. Nie wiadomo tylko kto kamienie zniósł i ułożył - praktyczni przechodnie czy odpowiedzialni za usunięcie mankamentu? Tuż przy moście na końcu ulicy Bohaterów Stalingradu od kilku miesięcy na jezdni na przejściu dla pieszych odkryta jest studzienka ściekowa. Służby drogowe czekają na najprawdopodobniej wypadki. (Or)

do filii „Vistuli” w Myślenicach i Łanucie. Niestety, ten zakład, pomimo że opiekuje się szkołą, nie był zainteresowany zatrudnieniem uczennic. A przecież bardzo ważne jest nawiązanie kontaktu między zakładem pracy a szkołą przygotowującą przyszłych pracowników. „Domino” wie o tym dobrze. Wartość produkcji wykonanej przez dziewczynki wyniosła 240 tys. zł. Tak więc wszyscy są zadowoleni, a małe krakowice po otrzymaniu dyplomu, obiecały zgłosić się do pracy właśnie do tego zakładu. (ml)



Balet Form Nowoczesnych w Barbakanie

Wakacyjna posucha w dziedzinie sztuki - większość teatrów na urlopiach - może sprawić wrażenie, przynajmniej na turystach, że miano stolicy kulturalnej już Krakowowi nie przysługuje. Dlatego informujemy, że nie jest tak źle. W sobotę, niedzielę i poniedziałek (14, 15 i 16 sierpnia) Balet Form Nowoczesnych AGH, wystąpi w Barbakanie. Początek przedstawień o godz. 21, bilety do nabycia w klubie „Jaszczur” lub w Barbakanie, przed spektaklami. Artyści będą tańczyć do muzyki takich kompozytorów jak: Don Ellis, Herbie Hancock, Miles Davis, J.S. Bach, Fryderyk Chopin. Impreza zorganizowana jest w ramach studenckiej akcji „Kraków”.

Na bieźnikowanie trzeba poczekać

Dobłą opinią wśród zmotoryzowanych klientów cieszy się punkt galwanizacyjny i ktoś pilnie potrzebuje wykonania usługi, na miejscu uzyskania komplet informacji, który zakład podejmie się tej pracy. Najbliższy termin kiedy będą przyjmowane wyznaczono 14 i 16 sierpnia. (zur)

PRACA: CZELADNIKA piekarskiego zatrudni zaraz piekarnia - Jan Zawodny, ul. Grzegorzewska 34. BLACHARZY i uczniom zatrudni zakład blacharsko-dekarski, Bronisław Kozak, Kraków, ul. Basztowa 15/1. NAUKA: TAŃCÓW towarzyskich uczy Andrzej Golonka, klub „Garbarnia”, ul. Sokolska 17, tel. 66-06-84. SPRZEDAŻ: BETONIARKE „409” z koczem - sprzedam. Mieczysław Mucha, Bogucie 41, woj. tarnowskie. POZOSTAŁE po budowie: parkiet, płytki PCW, stal, grzejniki, szkło, parapety, filizy, farce, sosny, meble, drzwi oraz podwoje przyczepy kempingowej i opony do „malucha” - sprzedam. Kraków, tel. 37-23-36. FIAT 132, z uszkodzonym przodem, bez silnika i skrzyni - na części sprzedam. Tel. 55-24-64, po godz. 17. ZNACZKI węgierskie, roczniki 1968-1978 - sprzedam. Stary Sącz, tel. nr 6. OKNA skrzynkowe (trykwatery) 145x208 - sprzedam. Kraków, Partyzantów 16. BEZCIENKI (tył, przód), drzwi, pas - Wołga G-24 - sprzedam. Kraków, Partyzantów 16. OPONY Warszawy 60x15 - sprzedam. Kraków, Partyzantów 16. WIERTARKE udarowa nowa - sprzedam. Kraków, Targowa 18. KOMPLET wypoczynkowy „Trapez” - sprzedam. Oferty 17208 „Prasa” Kraków, Wisła 2. LOKALE: NOWY SĄCZ - centrum! Część domu - mieszkanie 80 m², c.o., gaz, prąd, woda - sprzedam. Nowy Sącz, tel. 335-50.

UWAGA RZEMIEŚLNICY! Zgodnie z art. 29 ustawy budżetowej na rok 1982 (Dz. U. Nr 20, poz. 148), właściciele zakładów rzemieślniczych zobowiązani są dokonać jednorazowej, dodatkowej wpłaty podatku dochodowego, w nieprzekraczalnym terminie do dnia 31 sierpnia br. Szczegółowych informacji udziela cechy, spółdzielnie rzemieślnicze, Izba Rzemieślnicza i wydziały finansowe. IZBA RZEMIEŚLNICZA

ZARZĄD SPÓŁDZIELNI PRACY „MEBLOMET” w Mszanie Dolnej uprzejmie INFORMUJE wszystkich ODBIORCÓW że z względu na urlopy pracownicze w dniach OD 16 DO 31 VIII 1982 r. planuje POSTÓJ ZAKŁADU.

Pompe głębiniową TYPY PG-40 kupi pilnie od instytucji państwowych, spółdzielczych lub osób prywatnych. POLITECHNIKA KRAKOWSKA. Szczegółowych informacji udziela i oferty przyjmuje Dział Techniczny Uczelni, telefon 33-03-00, wewn. 220, 229

PRZEDSIĘBIORSTWO POSZUKIWAŃ NAFTY I GAZU w Krakowie, ul. Lubicz 25, ZATRUDNI natychmiast w pełnym wymiarze czasu pracy: 12 TOKARZY 10 ŚLUSARZY remontowych. Przedsiębiorstwo zapewnia zakwaterowanie i korzystne warunki pracy i płacy. Szczegóły do omówienia w Dziale Osobowym i Szkolenia w Krakowie, ul. Lubicz 25, pokój 313, 314, telefon 11-70-33, wewn. 274 i 365.

STOWARZYSZENIE INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW MECHANIKI POLSKICH OSRODEK RZECZOZNAWSTWA I POSTĘPU ORGANIZACYJNO-TECHNOLOGICZNEGO 31-147 Kraków, ul. Długa 11A m 2A, tel. 22-42-99 uprzejmie informuje, że w ramach posiadanych uprawnień wykonuje dla jednostek gospodarczych i osób fizycznych usługi techniczne w tym m. in. dokonuje ocen stanu technicznego maszyn, urządzeń, środków transportu, instalacji technologicznych itp. określa przyczyny awarii, sposoby ich usuwania i zapobiegania pełni doradztwo i pomoce przy wdrażaniu nowych technologii, konstrukcji itp. prowadzi oceny jakości wrobów oraz poziomu cen dokonuje sprawdzeń narzędzi pomiarowych prowadzi prace badawcze w zakresie materiałoznawstwa opracowuje dokumentację techniczną Dysponując odpowiednią kadry uprawnionych rzeczoznawców rozwiązują inne skomplikowane problemy techniczno-organizacyjne.

Gazetka warszawska



WITOLDA FILLERA

Upał wplotki wszystkich z Warszawy, a mnie akurat wypadło tam urwać. Właściwie jeszcze się nie zdążyły zacząć, natomiast dużo plotek z lipca. Głównie o „Wyzwoleniu”, jakie w Teatrze Polskim zaprezentował na koniec swego pierwszego sezonu przy ulicy Karasia dyrektor Kazimierz Dejmek. Nawet Bożena Krawczyńska zdobyła się na „Rzeczywistość” na tyle komplementów szczegółowych, że jej calościana re-

serwis wobec spektaklu wypadła w efekcie dość wątpliwość. Sam oczywiście przedstawienia jeszcze nie mogłem oglądać, bo Teatr Polski aktualnie ma urlopie. Lektura cudzych re-

Plotka

o

„Wyzwoleniu”



Jan Englert kreuje w spektaklu Dejmka rolę Konrada.

cenzi każę mniemać, że widowisko odległe od recepty Konrada Swinarskiego, iżby tekst Wyspiańskiego interpretować w całości, natomiast jakby bliższe metodyce Hanuszkiewicza, który wprowadził w warszawski obieg model inkrustowanej oryginalnie aluzyjnymi wtrętami dzieł obcych. Trzeba samemu zobaczyć, iżby efekt tego ocenili...

No i tżby przeżyć dreszcz uczestnictwa w tym, co rozgrywa się już nie na scenie lecz na widowni. Srodowiskowa plotka głosi, że na premierze grupa teatromanów powitała gorączkową owacją aktorkę Balańską, chyba biorąc ją za Halinę Mikołajską. Równowagę przywróciła sytuacja na jednym z kolejnych przedstawień, kiedy to aktorka Hermanna zainkasowała cios w nos pomidorem, chyba również za Mikołajską. Ostatni incydent, odbywał się przy krzykliwym akompaniamentie politycznych enuncjacji ze strony garstki widzów, których Dejmek w wypowiedzi dla „Rzeczywistości” określił mianem... filologów, protestujących przeciwko naruszeniu tradycyjnej warstwy tekstowej „Wyzwolenia”. Kilku z tych polonistów zostało zresztą przytrzymanych przez energicznych maszynistów teatralnych. Ponoć start do tak owocnego sprintu ćwiczyli oni na ekscjach, które w tymże teatrze wyznaczali przed pół rokiem inni widzowie, wykłaskający z kolei Stanisława Mikulskiego. Czyli nie ma tego, co by na dobre nie wyszło...

Zaś powracając do tonu serio, zasługuje na refleksję praktyka, która Dejmek czyni u siebie regułą: każda premiera jest demonstracją aktorskich gwiazd, które scalają się w sceniczny kolektyw. W „Wyzwoleniu” to Englert, Dmochowski, Mikołajka, Mrozeński, Szczepkowski, Machowski. Podobnie kształtowała się rzecz przy poprzednich premierach. Tymczasem u konkurentów stale po kontyce XIX-wieczna pułchnia, stanowiąca, że na nieboskłonie świecić lubi jedna, co najwyżej dwie gwiazdy, za to mają szaryżnę komparsoń. Próbował z tym walczyć Warmiński, próbował Hübnier. Nie dali rady. Magia Dejmka zdołała się na tym, że aktorzy oddają mu w pacht samych siebie, zezuwając przy nim rządzą w stopniu absolutnym. Kto wie, czy nie w tym właśnie tkwi sekret jego sukcesów. Tylko w czym z kolei sekret, że oni tacy ulegli.

Zderzenia



z Temidą

Co jakiś czas na wokandy sądu trafiają sprawy nieuczciwych pracowników Poczty. Bywa, że przestępstwa przez nich popełniane są tak prymitywne, iż obserwatorom przychodzi się zastanawiać, na co liczą ich sprawy. Poczta — oddajmy jej sprawiedliwość — zwalacza w przypadku przekazywania pieniędzy prowadzi skrupulatną dokumentację i dlatego szwindle z przekazami w końcu zostają odkryte, a los różnej „jakości” złodziei staje się przesądzone. Tak, jak stało się to w przypadku doręczycielki, 38-letniej Aleksandry S. Właśnie przeciwko Aleksandrze S. Dział Kontroli i Rewizji Wojewódzkiego Urzędu Poczty w Krakowie skierował stosowne doniesienie. Wynikało z niego, że od września 1980 roku doręczycielka podrabiała podpisy odbiorców przekazów pieniężnych przysłaższyła sobie gotówkę w wysokości 130,926 zł. Przesięstwo popełnione przez Aleksandrę S. jest zwykłą kradzieżą, chociaż w tym przypadku złodziejkie ciągoty doręczycielki miały szczególny odrażający charakter. Pani S. próbowała okraść głównie emerytów i rencistów, ludzi często bezradnych, emerytalnych, skazanych na życie w samotności. Doręczycielka liczyła, że właśnie z uwagi

— „Kto jest podpisany pod tym artykułem, panie poruczniku?” — Bela Barabas, redaktor i poeta, panie pułkowniku.

To znaczy drań, panie poruczniku. (...) oficer nasz nie ma ochrony przed taką cywilną redaktorską świnią madszarską (...), zopiero na skutek naszego ostrego wystąpienia, prokuratura w Budapeszcie wydała rozporządzenia, aby aresztowano niektórych ludzi w wyżej wymienionych redakcjach...

Powyższa scenka pochodzi z rozmowy pułkownika Schroedera z oberlejtanantem Lukaszem i dowodzi solidarności jaką w stosunkach „na zewnątrz” reprezentowała austriacka kadra oficerska, niezależnie od stopni i funkcji. Dziś kończymy przegląd owej kadry, prezentując co bardziej malownicze postacie oberlejtanantów i lejtnantów, nazwiska w liczbie 28 pojawiają się w „Szwajku”. Liczba tę należałoby właściwie zwiększyć o jedną postać: oberlejtanant był zapewne brat Szwajka, na którego autorytet powoływał się nasz dzielny wojak w rozmowie z porucznikiem Dubem.

Sama porucznik Dub był oficerem rezerwy, a więc człowiekiem stojącym o nieco niżej od kadry zawodowej. W cywilu nauczał języka czeskiego w którymś z galicyjskich gimnazjów, zadając swym uczniom wypracowania typu „Franciszek Józef I — mecenas nauki i sztuki”, a swą lojalność demonstrował w sposób nie mający odpowiednika nawet w naszych polskich latach 70-tych. Podobnie jednak jak w owym pięknym okresie nad Wisłą wszędzie wszły podstęp i aluzję i gdy

POWTÓRKA



ZE SZWEJKA (13)

tylko upoważniał go do tego stopnia, to znaczy w rozmowie z szeregowcami rzycał: — Znaście wy mnie? A ja wam mówię, że wy mnie jeszcze nie znacie! Wy mnie może znacie z tej lepszej strony, ale przyjdzie czas, że będziecie wyli przed mną!

— Mój Boże. Mój Boże, jakbym to widział i słyszał — i to zupełnie niedawno

...idiotyzm dzielnego porucznika przejawiał się również w ustawicznych zapewnieniach, że już przewidział taki, a nie inny rodzaj wypadków, a o tym wszystkim „rozmawiał ze starszą powiatową jeszcze przed wojną”.

Porucznik Dub miał słabą głowę — i do wódki i do panienek, czemu dał wyraz w zamiatwie w Sanoku, zakochując się w Polce, pannie Ely. Nie miał jednak w tych herach fantazji porucznika Schleisnera, który w lupanarach potrafił rzeź jak ogień i bzykać jak trzmiel, czy wyrwałości porucznika Danka, który z ogniem siedział w zadku udawał syrena. Jego stosunek do żołnierzy bliski był natomiast stanowisku, które prezentował w swych wypowiedziach oberlejtanant Kwajser: Żołnierze to tylko bydło, które skarb państwa karmi, daje mu żreć, poi go kawą, nabija mu jakę tytoniem i za to musi to budżetko służyć i milczeć.

Panowie oficerowie byli w sposobie zwracania się do żołnierzy znacznie bardziej powściągliwi, niż kadra podoficerska, wystarczyło im zupełnie określenie „wy bydło” czy inny niewymyślny epitet. Jedynie porucznik Prohaska zwykł był mówić do swego służącego, Hibmana per „Jy krowo wspaniała”, które to określenie przenosił nieszczęsny Hibman, z przystępowaniem, na grunt rozmowy z własną narzeczoną. Najmilsze perspektywy roztoczył przed swymi podładnymi porucznik Zimmer tłumacząc, że ich kości zebrane z pół bitewnych będą mogły być przerobione na spodium dla cukrowi (Szwajek uzupełnił ten wykład uwa-

gą, że spodium z panów oficerów będzie zapewnienie się do szeregowej spowodował, że np. lejtnant Holub musiał co rychło powędrować na front do Serbii...

Lejtnant i oberlejtanant umierają gęsto — na chwałę domu panującego — i ku rozpaczyci ich licznych, pozostałych w kraju wierzycieli. Licznie też dostawali się do niewoli, choć oberlejtanant Berger z artylerii potrafił np. przesiedzieć dwa tygodnie na sośnie, byle tylko nie wpaść w szpony Moskali.

Dzisiejsza „Powtórka” nie uwzględniła całej plejady „aspirantów na oficerów” czyli kadetów oraz wziętych między niebem a ziemią jednorocznych ochotników; o ich dziejach radzimy już przeczytać, a z sygnaliny, które otrzymujemy wynika, że czytelnicy „GK” coraz częściej łapią się za „Szwajka”. Im to też dedykujemy dziś nieśmiertelny poemat, którym zgłupiałe austriackie ministerstwo wojny usiłowało zachęcić żołnierzy do intensywnego umierania:

Poległ w walce ochotnik dzielny Lecz sławna o nim pieśń, powtarza Ze przykład dół nam nieśmiertelny Jak się umiera za cesarza. Już zutłoki wiozł na lawecie Na pierś kapitan medal mu przypina Stawia po całym leci świecie Monarchia cześć swojego syna...

Opr. SCHREIBPOLAK



S.O.S. DLA CEGŁY

...ogłasza Agnieszka Mieliska, „KOBIETA I ŻYCIE” (nr 19). I dokonuje wnikawej analizy na temat — dlaczego cegła, cegła, cegła — i czy jest coś co by ją mogło podnieść. Bę na pewno nie jest to cena cegły — wzrosła do 9,30 zł. Cegła czeka na decyzje. Jakże? Np. przestanie pracowników nie mających co robić w fabrykach domów... Skoro o materiałach budowlanych mowa, warto sięgnąć po 9 numer „VETA”, aby przeczytać artykuł:

SYSTEM, W KTÓRYM JEST MIEJSCE DLA CIEBIE

Na krawędzi mieszkaniowego kraju, pojawiają się urozniczeni w osobie przedsiębiorcy polonijnego z Francji, architekt, prof. Tadeusza Zenowicza. Jego system umożliwia szybka budowę domków wolno stojących, bliźniaczych. Jest to tzw. system otwarty; z elementów produkowanych na skalę przemysłową — można złożyć dowolnie zaprojektowany domek.

Wszystkie te informacje świetnie się wiąza z efektywnymi konsultacjami telefonicznymi „ZYCIA WARSZAWA” (nr 177), pod hasłem „Młodzi budują sami”. Podane tam perspektywy młodzieżowego ruchu budowlanego, umieszczając je w kontekście obywatelskiego prawa. I tak np.:

„W roku bieżącym maksymalna kwota kredytu udzielanego na budownictwo jednorodzinne może już sięgnąć 1,5 miliona złotych, z tym, że warunkiem jego udzielenia jest zgromadzenie środków własnych sięgających co najmniej 20 proc. przewidzianego kosztu budowy domu”.

Na początku tego roku, Komitet Gospodarczy RM, podjął decyzję, że członkowie spółdzielni, którzy występują z kolekcji mieszkaniowej, mają pierwszeństwo w uzyskaniu lokalizacji i nabyciu materiałów. W praktyce jednak różnie to wygląda — „wielu urzędników nie wykazuje zrozumienia dla tej sprawy” (I)

SPRAWIEDLIWIE — TO ZNACZY JAK?

Najlepszą polityką społeczną jest dobra polityka gospodarcza — napisał ktoś Święta to racja. Przez łamy prasy przewala się potok publikacji na temat kuriozalnych paradoksów do jakich doprowadzają niektóre zasady naszej polityki społecznej, „ZYCIE WARSZAWA” (nr 175), donosi, że w I półroczu w całym kraju wypłacono 4900 zasiłków dla niepracujących na sumę 19 milionów zł. W Warszawie takie zasiłki dla bezrobotnych biorą — o dawno — specjaliści o bardzo wysokich kwalifikacjach, także artyści, inżynierowie, elektronicy, plastycy.

Halina Leśnicka w 177 nr „ZW”, mnoży te paradoksy pisząc:

„Prawdziwie dobrodziejstwo jakim są przepisy o podwojonym zasiłku wychowawczym dla samotnych matek bywają wykorzystywane w ten sposób, że zawarcie związku małżeńskiego odkłada się na 2-3 lata (dopóki przysłuży zasiłek). Taśa „samotna” matka żyjąc w faktycznym małżeństwie, otrzymuje co miesiąc wraz z rekompensatą 8 tys. zł. Dla takiej sumy oplaca się odłożyć ślub”.

Piotr Marecki w „PRZEGLĄDZIE TECHNICZNYM” (nr 8), polemizuje z propozycjami Konsultacyjnej Rady Gospodarczej: „Nie bardzo pojmuję jak można z jednej strony sprowadzić gramofon, magnetofon stereofoniczny czy telewizor do kategorii dóbr całkowicie niedostępnych dla pracownika o średniej płacy, kryształ przesunąć do kategorii domowych monstrancji i jednocześnie sądzić, że komukolwiek wystarcza siły woli, żeby przez dwa lata oszczędzać na zwykłe radio. To już nie jest rok 1945 i tego rodzaju towar nie ma siły motywacyjnej. Jednocześnie każdy laik zauważy, że przy tak zawyżonych cenach dóbr przemysłowych, popyt znowu kierować będzie na towary żywnościowe i dobra przemysłowe pierwszej potrzeby, z których produkcja nie nadążamy, ale być może autorzy prognozy znają jakiś inny model gospodarki”.

CYTAT Z PASSENTA

w „POLITYCE” (nr 25): „Zadna propaganda, która gra na jednej nucie nie może być skuteczna. Jak dotychczas jedne co udało się na jednej nucie, to samba”.

Advertisement for car oil with image of a car and text: rady, opinie, podaje po raz 325 WOJCIECH MACHNICKI

Gdy brak niektórych gatunków HIPOLU

W ostatnich tygodniach daje się zauważyć brak niektórych gatunków oleju przekładniowego na stacjach CPN. Skarżąc się w listach do redakcji przede wszystkim właściciele „wartburgów” i „trabantów” używający HIPOL 10. Jak nas poinformował inżynier STANISŁAW ŚLUSAREK z POPN CPN w Krakowie mogą oni używać zamiennie oleju HIPOL 15, który jest mieszalną z olejem HIPOL

10 — można go więc nawet używać na tzw. „dolewki”. Natomiast właściciele samochodów „dacia 1300” i jej francuskiego odpowiednika „renault 12”, a także niektórych wozów zachodnich m. in. „citroen 2 CV”, „citroen ami 6”, „citroen ami 8”, „citroen DS 21”, „audi 80, 80 GL, 80 LS, 100, 100 LS”, do których należy stosować olej przekładniowy HIPOL 10 F mogą zamiennie stosować olej prze-

lub przekładniowym.

Należy wyciąć z boku puszki podłużny otwór, w który nalewa się benzynę z kanistra, sztykę puszki umieszczając we wlewie zbiornika paliwa. Sposób prosty, a taki lejek odpowiednio wcześniej przygotowany — nie zajmuje w bagażniku cennego miejsca.

Inny lejek można zrobić z gazety. Najlepiej do tego celu nadają się pisma kolorowe, drukowane na lepszym papierze. Z papieru — kilku warstw oczywiście — skreca się odpowiedni do kształtu wlewu zbiornika lejek i zanim papier przemoknie można wlać kanister 20 l. Po tem lejek nadaje się tylko do wyrzucenia. Można też użyć tygodników nielustrowanych — bo mają więcej warstw papieru niż gazeta codzienna i jest to papier gatunkowo lepszy — przygotowując odpowiedni kształt lejka. Gazetowy lejek jednorazowy ma też zaletę, iż przewożony w stanie płaskim nie zajmuje wiele miejsca, zaś po użyciu opary benzyny nie unoszą się po całym samochodzie, bo lejek się wyrzuca.

Zastępczy lejek do paliwa

Nie każdy woz z sobą lejek metalowy do paliwa. I to nie tylko dlatego, że obecnie lejki są horrendalnie drogie, ale przede wszystkim z braku miejsca w bagażniku choćby „fiata 126p”. Co zatem robic, gdy w drodze trzeba uzupełnić paliwo, a wlew do zbiornika jest tak skonstruowany, że benzyna z kanistra wylewa się na ziemię lub plami lakier? Można zastępować lejek zastępczy. Są dwa rodzaje. Jeden z plastikowej puszki po oleju silnikowym

Table with 16 columns (A-P) and 6 rows of numbers for a crossword puzzle.

ŁAMIGŁÓWKA z „AGORY” - R.TRELA - LOGOGRYF - SZYFR

Table with 16 columns and 6 rows of numbers for a crossword puzzle.

Odgadnięte wyrazy wpisać pionowo do górnego diagramu. W oznaczonym rzędzie powstanie pierwsza część rozwiązania: imię i nazwisko autora myśli, która jako druga część rozwiązania powstanie po przeniesieniu liter z krótkie oznaczonych liczbami do diagramu dolnego, zgodnie z numeracją.

H. bardzo silne pragnienie, I. przewlekły niezbyt nosa, J. ścinka drzewa w lesie, K. powieść T. Brezy lub mniejszy organ administracji, L. w dawnej Polsce chłop z własnym gospodarstwem, M. prowadzi placówkę handlową, N. ratunek, wsparcie, O. wysoki głos męski, P. nitka z cienkim drucikiem używana do haftów.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 21 VIII, z dopiskiem „Łamigłówka z Agory” na adres redakcji: 31-072 Kraków ul. Wielopole 1. Prosimy na przyszłość nie adresować rozwiązań na Krakowski Klub Szaradzystów przy KDK. Wśród nadsyłanych prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy 5 książek.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI z „AGORY” (G.K. NR 123)

Gomez de la Serna: Adam nie rozwiódł się z Ewą, bo nie znalazł adwokata. Wyrazy pomocnicze: 1. głab, 2. obów, 3. mini, 4. elew, 5. zęza, 6. dzik, 7. Ezaw, 8. Lima, 9. azol, 10. soda, 11. Eden, 12. reła, 13. nora, 14. ansa.

NAGRODY WYLOSOWALI:

Zofia Gądek — Kraków, Kazimiera Prokop — Tarnów, Tadeusz Turak — Debica, Tomasz Wróbel — Rabka, Wiesław Moskwa — Bochnia. Książki przesyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKI

POZIOMO: 5. przyrząd do pomiaru parowania wody, 8. działacz ruchu robotniczego, współorganizator Zw. Patriot. Pol., 10. filozof francuski, ideolog egzystencjalizmu, 12. koń maści białej w ciemne łaty, 14. chwast, 15. narcyzyści okularny, 16. dialekt, 17. rodzaj napędu nap. w kolejniectwie, 19. aleja spacerowa w kurorcie, 22. dzień tygodnia, 24. dźwieg, 25. trójka.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 62

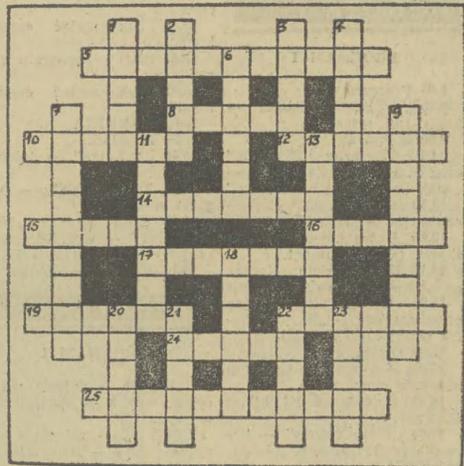
POZIOMO: 7. kokiuny, 8. Donieck, 9. zarzaki, 10. pokrywa, 12. porcja, 14. komers, 15. strąteq, 20. rucziej, 21. Likurg, 22. rusalka, 24. Cortina, 26. filozof, 27. orczyca.

PIONOWO: 1. donator, 2. zdrajca, 3. wnyk, 4. solo, 5. diorama, 6. Schwarz, 11. gagatek, 13. Altaj, 14. kreol, 16. Rumunia, 17. szlagun, 18. ekstaza, 19. granica, 23. klon, 25. Obra.

NAGRODY WYLOSOWALI:

Za prawidłowe rozwiązanie zadań Krzyżówki nr 62 KSIĄŻKI wylosowali: Marian Kwiatkowski, Ryszard Wojtów, Lucja Badyła, Krystyna Opłota — Kraków, Sabina Uczeń — Tarnów, Adam Kurowski, Irena Noworyta — Rabka, Józef Murawski — Uzborna, Emil Kucharski — Debica, Małgorzata Pęcak — Gorlice.

NAGRODY WYSELEMY POCZTA.



ROZWIĄZANIE PROSIMY NADSYLAĆ

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 20.VIII.82 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 64”. Wśród czytelników, którzy nadesła prawidłowe odpowiedzi, redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 KSIĄŻEK.

Potrzeby doręczycielki

na kategorię okradanych osób przestępstwa ujdzie jej płazem. Ludzie starzy nie bęq mieli ani siły, ani możliwości upominania się o należne, a nie wypłacone im kwoty, nie będą mogli pofatygować się na Poczcie by tu sprawdzić, że „ich” podpis na przekazie nie jest ich podpisem. Pani S. pomyliła się jednak, przestępstwo zostało wykryte przez wewnętrzny pocztową kontrolę, a cała sprawa oddana w ręce prokuratora.

Przy okazji koniecznie dodajmy i to, że Poczta natychmiast po stwierdzeniu fałszerstwa wypłacała oszukaniemu odbiorcom przekazów należne im kwoty, aby dochodzić ich potem od swojej bytej i tak bardzo nieuczciwej pracownicy.

Kiedy organa ścigania otrzymały doniesienie z Poczty, przeciwko Aleksandrze S. szybko udrożono śledztwo. Podjęto decyzję o przesłaniu mieszkańca doręczycielki. Rezyzja okazała się owozna. W różnych skrytkach mieszkańca doręczycielki znaleziono wiele odcinków przekazów nadanych do różnych odbiorców z różnych stron Polski. Był to istotny czyn nie jedyny dowód. Do pracy przystąpił teraz ekspert z Wydziału Kryminalistyki Komendy Wojewódzkiej MO w Krakowie. Specjaliści po żmudnych badaniach jednoznacznie stwierdzili, że wszystkie podpisy na dostarczonych

im przekazach pochodzą z ręki Aleksandry S. Wprawdzie doręczycielka podrabiała cudze podpisy próbowała zmieniać charakter pisma lecz tego typu fałszerstwa, kiedy przychodzi do milicyjnych ekspertów, nie mają żadnych szans powodzenia. Zostają w sposób przekonujący udowodnione. Aleksandra S. została aresztowana. Złożyła obzerne wyjaśnienia, w trakcie których przyznała się do fałszerstwa podpisów na wielu przekazach twierdząc jednak, że niektóre kwestionowane podpisy nie pochodzą z jej ręki. Tego typu zaprzeczenia wobec ekspertów biegłych praktycznie biorąc nie mają większego znaczenia — zresztą ostatecznie słowo co do winy oskarżonej należeć będzie do sądu.

130 tysięcy złotych nie jest sumą dużą, ale nie jest też sumą małą. Naturalną kolejną rzeczą w trakcie śledztwa musiano paść pytanie, na co doręczycielka przeznaczala skradzione sumy. Aleksandra S. odpowiadała, że jej mieszczenie uposażenie nie wystarczało na pokrycie niezbędnych, domowych wydatków i dlatego zdecydowała się na dokonanie przestępstwa. Wie, że robiła źle, żaluje tego, wie także, iż za swoje czyny musi ponieść karę. Jest na nią przygotowana.

Wypowiedź Aleksandry S. choć stwarzała pozory szczerzej — jaką nie była. Okazało się bowiem, że

to nie konieczność opędzenia domowych wydatków zmusiła doręczycielkę do dokonywania kradzieży cudzego mienia. W tym miejscu powiadamy także, iż nawet w przypadku kłopotów finansowych nie mogą być one żadnym usprawiedliwieniem dla kradzieży. W końcu każdy żyje tak, jak go stać i jak pozwalają mu zapracowane uczciwe środki.

Wspomniane „wydatki domowe” pani doręczycielki miały specyficzny charakter. Kiedy w trakcie śledztwa przesłuchano licznych świadków, wyłonili się w końcu mało pozytywne obraz Aleksandry S. W relacjach osób dobrze ją znających, była pracownica Poczty jawiła się jako osoba rozrzutna, za wszelką cenę próbująca żyć „ponad stan”. Wyszyła na jaw także ciągoty Aleksandry S. do alkoholów, na który — jak twierdził jej współpracownicy i znajomi — wydawała kwoty znacznie przekraczające jej możliwości finansowe. Powiedźmy także i to, że po wielu regulacjach wynagrodzeń doręczyciele nie należą w naszym kraju do najgorzej sytuowanych grup zawodowych.

Przebywając w areszcie Aleksandra S. wielokrotnie kierowała prośby o uchylenie tego najsurozowego środka zapobiegawczego. W końcu uwzględniając specyficzne warunki rodzinne doręczycielki jak też fakt, że jej mąż wpłacił poręczycielce majątkowe w wysokości 50 tys. zł. areszt został uchyłony i była doręczycielka będzie odpowiadać za swoje czyny przed sądem z tzw. wolnej stopy.

JANUSZ HÄNDEREK